Nr. 16. Kraków, Niedziela dnia 5 Czerwca 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.
Rękopisów nie zwraca się, niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie w. a, zł.	1 ct. 20
W Monarchii austro-węgierskiej	„ „	1 „ 50
W Niemczech	„ marek	3 —
W innych krajach	„ franków	4 —

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

ADMINISTRACYA
w drukarni *Wł. L. Anczyca i Sp.* przy ul. Kanonnej Nr. 125
Prenumeratę i inseraty przyjmują: *Administracya „Gazety Krakowskiej“ jakoteż Agencye:* W Krakowie Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, *skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w* hali Sukiennic *Nr. 5., w handlu* p. Dembińskiego, *ul. Floryańska.* A. Grigar, We Lwowie *księgarnia* Gubrynowicza i Schmidta *oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.*

Nowa zdobycz!

Galicya raz podpisawszy austro-polską intercyzę ślubną stała się ojczyzną politycznego optymizmu. Nasi politycy *par excellence* ze wszystkiego są zadowoleni. Usiłują oni przedstawić nasze stosunki w różowych barwach, lub co więcej ośmielają się twierdzić, iż kraj nasz tyle posiada swobód, iż znieść ich nie jest w stanie. Wieńczą więc przy każdej sposobności sterowników nawy galicyjskiej blaskami wyjątkowych zdolności, cnót, mądrości, lub jasnowidzenia politycznego; a wypoczywając na laurach w każdem nieco śmielszem, lubo lojalnem wystąpieniu, optymiści ci tropią ślady polskich wilków, owych „niepoprawnych“, co na wskroś mają być przesiąknięci zgubnemi dążnościami.

Na jasnym niby horyzoncie tego polskiego *eldorado* widnieją atoli zdala groźne chmury — na obłudnie uśmiechniętych niebiosach widzimy liczne czarne punkty, z których wychyla się jakaś upiorna atmosfera wstrętna dla zdrowego życia.

Do takich czarnych punktów należą nasze szkoły wszelkiego stopnia, o których tyle się pisało i pisze, lubo dotychczas nie wytknięto wszelkich ich niedostatków pod względem umysłowego wykształcenia, tudzież moralnego i fizycznego wychowania, młodzieży z obawy dotykania „drażliwych kwestyj“.

W tej chwili nie będziemy jednak o nich mówili. Dziś chcemy poruszyć ważną sprawę, która cichaczem przemknęła się przed argusowemi oczami naszych mężów stanu, rzadko kiedy przywożących z Wiednia dobre dla kraju nowiny.

Niektóre z naszych dzienników dały się uwieść wiadomości zamieszczonej w „*Presse*“, która doniosła o wydaniu przez Radę szkolną rozporządzenia, aby dzieci gorliwie się przykładały do nauki języka niemieckiego. Tym razem Rada szkolna nie popełniła zasadniczego błędu. Niestety obłudne doniesienia dzienników wiedeńskich mieści w sobie fakt na pozór małoznaczny, doniosłego jednak dla nas znaczenia.

Któżby się spodziewał, że tu idzie o sprawę językową, o jedno z mozolnie uzyskanych najdroższych praw, któremi się tak lubimy chlubić ku zazdrości innych prowincyj polskich. Istotnie bowiem wydane zostało rozporządzenie, aby egzamina dojrzałości w Galicyi składano na przyszłość w języku niemieckim. Rozporządzenie to podpisał minister oświaty baron Conrad.

W myśl tego rozporządzenia wydano już szczegółowe instrukcye dla nauczycieli gimnazyalnych i nakazano, aby niektóre przedmioty wykładano po niemiecku. Inaczej bowiem nie można nazwać tej dziwnej procedury, aby polski wykład nauczyciela powtarzany był przez uczniów w języku niemieckim. Tym sposobem usunięto łącznik między naturalnym organem myśli uczniów a przepisami szkoły.

Że ministerstwo wydało takie rozporządzenie nie dziwimy się, bo wszystkie nasze na teraz niewątpliwe zdobycze polityczne opierają się na rozporządzeniach ministeryalnych. Wolno więc każdemu ministrowi zmieniać dowolnie reskrypty swych poprzedników. Rzecz to władzy wykonawczej. Lecz dziwić się bardzo wypada, iż minister nie chce wiedzieć, iż język niemiecki i dotąd nie był kopciuszkiem programu szkolnego w Galicyi. Z prawdziwem także zdziwieniem przyjęliśmy wiadomość, że podobne rozporządzenie wyjść mogło z łona gabinetu, od którego ludy rakuskie spodziewają się poszanowania swych praw historycznych, który postanowił spełnić dzieło kojarzenie ludów słowiańskich i to w chwili, gdy rozkaz cesarski zezwala Czechom założyć własny uniwersytet i wprowadzić do szkół język czeski — w chwili gdy gabinet odniósł stanowcze zwycięztwo nad swemi przeciwnikami i na długo byt swój zapewnił.

Delegacya nasza w Wiedniu nie zdobyła się choćby na najskromniejszą protestacyę

„Rozbitki“ i poprzednie utwory J. Blizińskiego.

Gdy przed kilku laty pisma codzienne doniosły nam, że na konkursie krakowskim nagrodzoną została komedya Józefa Blizińskiego „Pan Damazy“ nie zdziwiło to nikogo, bo poprzednie już utwory tegoż autora, jak „Marcowy kawaler“ i „Przezorna mama“ nosiły ślady wybitnego talentu. Nikt jednak nie przypuszczał, aby nagrodzona czteroaktowa komedya tak wielką posiadała wartość, jak to się w istocie okazało. W roku 1877, gdy po raz pierwszy przedstawiono ją w warszawskiem „Bellevue“, uzyskała ona bezwarunkowe uznanie i tłumy widzów przez kilka tygodni spieszyły codziennie aby ujrzeć to arcydzieło i oklaskiwać nowo wschodzącą na naszym widnokręgu gwiazdę dramaturgii. To też komedya ta z równem powodzeniem obiegła wszystkie sceny polskie, i najlepsi artyści, a między pierwszymi Żółkowski i Rapacki, ubiegali się o odtworzenie postaci Damazego i Rejenta. Jakaż była tajemnica tego powodzenia?

Przyznać należy, że przyczyniła się do tego bezwzględna wartość utworu: typy zarysowane tu są śmiało, prawdziwie oryginalnie, a tak są zupełne, że jakby z jednego wyciosane kamienia; dowcip naturalny i niewymuszony, płynący lekko z sytuacyi a niesilący się na dwuznaczniki; sceniczność prawie niepozostawiająca do życzenia; dyalog żywy, gra namiętności widoczna i konsekwentna; wreszcie zakończenie pełne serca i zgodne z uczuciami działających osób. Wszystko to były wysokie zalety tej komedyi.

Lecz zdaniem naszem, do jej powodzenia przyczyniło się najwięcej to, że przesuwały się tu przed nami postacie swojskie, rodzime, dobrze nam znane, z krwi i kości polskie.

Taki szlachcic, jak p. Damazy, to wyłącznie p o l s k a postać, każdy z nas go znał, każdy kochać go musiał. Bajdalski Rejent, to także zabytek p o l s k i e j palestry, i jakkolwiek w komedyi stanowi on czarny kontrast, to jednak niezaprzeczenie istnieje. Helenka tylko w polskim dworku może wyrosnąć, tak jak Genio, ten niedouczony filozof, który mimo wszystko zachowuje nieskalane uczucia, jest produktem warszawskiego bruku. A ta wyborna Tykalska, dla wszystkich serdeczna, miłująca zawsze nieboszczyka Tobunia, uległa, cicha, znosząca krzywdy, aby s i o s t r u n i nie zrobić przykrości, dobroduszna, a jednak niegłupia! proszę znaleźć taki typ gdzieindziej jak u nas.

I inne też postacie, chociaż wspólne wszystkim narodom, mają przecież pewne rysy, pewne dźwięki, które polskie tylko echo odbijają.

Z całości komedyi zaś bije taka miłość tego społeczeństwa, które ona przedstawia, takie serdeczne narodowe ciepło, że każdy czuje się jakby u siebie, zdaje mu się, że zdania przez osoby działające wypowiadane, są jakby każdemu z nas z pod serca wyjęte, że i te poglądy i te dowcipy już się gdzieś słyszało i mimowolnie w duszy się je dopowiada. Przyczyna zaś tego bardzo prosta! ot, cała komedya nosi na sobie niezaprzeczone piętno polskości.

W przedstawieniu takich typów iście polskich p. Bliziński celuje. Najmniejsza nawet drobnostka wychodząca z pod jego pióra tem się odznacza. „Marcowy kawaler“ oprócz ogólnego typu swatającej guwernantki, mieści także same polskie postacie.

Zarzucano tej komedyi że jest niemoralną; zgodzilibyśmy się może na to co do przedstawiania na scenie tego rodzaju drażliwych stosunków, które może wywołać rumieniec na niejednej znajdującej się w teatrze twarzyczce, sądzimy wszakże że teatr jest dla pełnoletnich, którzy stosunkiem Ignacego i Pawłowej nie zgorszą się, że co do małoletnich, mogą oni chodzić do teatru tylko na oględnie dobrane widowiska, że wreszcie komedya ta jest moralniejszą niż setki innych, zagranicznych bardzo pięknych zresztą utworów, jak np. „Montjoie“ Serafina, lub „Nasi najserdeczniejsi“. Zresztą w kwestyi moralności wolimy zawsze dobadywać się gruntu, niż potępiać z powodu formy, i w mniemaniu naszem daleko moralniejszemi są puste romanse Pawła Kocka niż wydestillowane apologie występku u Georges Sanda, lub Dumasa syna.



przeciw rozporządzeniu ministra, „Czas“ zaś ani słówkiem o niem nie wspomniał.

I temu się dziwić nie możemy. Zachowanie się to jest naturalnem następstwem kardynalnego błędu naszej delegacyi, która trzymając się utylitarnej zasady „bierz co dają“ zezwoliła, iż dotąd język polski w szkole, sądzie i urzędzie nie jest zapewniony ustawą państwową, lecz tylko polega na ministeryalnych rozporządzeniach. Dziś wprawdzie stoimy silnie, bo się opieramy na swobodach zagwarantowanych słowem sprawiedliwego Monarchy — lecz jutro w polityce zawsze jest niepewne!

Wiemy aż nadto dobrze, iż w życiu politycznem są chwile „działania wedle możności“ i uznajemy też takt i umiarkowanie naszej delegacyi. Nie możemy atoli pojąć tej polityki, co za przewodnią myśl wzięła sobie popieranie każdego rządu *coute que coute*, a zarazem tego przesadnego przekonania naszych radców państwa, że oni tylko umieją rozwięzywać najtrudniejsze zadania, „którym nigdy podołać nie zdołały narody upośledzone pod względem zmysłu politycznego, mianowicie też naród polski“.

Z tego powodu nie można częstokroć przyłączyć się do tego zastępu niewinnych cherubów, co z godną podziwu uległością pracuje ku wzmocnieniu państwa, zapominając o własnych interesach. — Czy owe zasady błogie dla kraju wydają owoce? niech odpowie na to pytanie: „śruba podatkowa“, nasze taryfy kolejowe, ekonomiczny podbój, stan przemysłu, handlu i rękodzieł w Galicyi, coraz większa bieda w kraju, któremu swoi i obcy aż do znudzenia powtarzają zwrotkę śpiewki Heinego: *Mein lieber was willst du noch mehr?*

Inaczej postępują Czesi. Oni potrafili uzyskać na drodze prawodawczej rękojmie dla rozwoju oświaty narodowej. My za tyle usług oddanych państwu otrzymujemy w nagrodę rozporządzenie nakazujące uczyć dzieci nasze po niemiecku.

Nie lekceważymy potrzeby znajomości tego języka w dzisiejszych czasach. Nie obawiając się, abyśmy kiedykolwiek utonąć mieli w oceanie germanizmu, owszem życzymy sobie, iżby młodzież nabrała gruntownego wykształcenia gramatycznego i literackiego, oraz zaznajomiła się z niemieckim słownictwem różnych umiejętności, ale pod warunkiem, aby nauka języka niemieckiego nie była w szkołach stawianą na pierwszym planie i aby język ten nie był wykładowym.

Z tego stanowiska na tę sprawę zapatrując się, stajemy w obronie zagrożonego języka polskiego i jego czystości, bo jeżeli dziś już młodzież kończąca gimnazya nie umie poprawnie mówić i pisać po polsku, lecz w mowie i pisaniu używa owego „języka galicyjskiego“ w jakim wszystkie niemal książki szkolne bywają układane, to w przyszłości mając składać egzamin dojrzałości w języku niemieckim, zapomnieć może ojczystej mowy, gdyż zmuszoną będzie uczyć się wszystkiego w obcym języku, przeciw czemu zresztą przemawiają wszelkie względy dydaktyczne.

W obec tego, że nam zagraża ponure jutro wypada się bronić, abyśmy nie wychowali pokolenia, któreby zwolna i stopniowo zatraciło zdolność odczuwania przędzy rodzimych uczuć i kwiatów myśli polskiej. Ścieśnieni między dwoma ścianami — moskiewską i niemiecką — brońmy ostatniej placówki legalnie lecz dzielnie od zachcianek germanizacyjnych, choćby na pozór niewinnych. Interpelacye w Radzie Państwa i Sejmie, rezolucye sejmowe, wreszcie petycye, w których odbiłby się głos publiczny całego kraju, oto środki legalnego działania. Żądajmy więc od naszych obrońców w Wiedniu, aby sprawę językową skutecznie poruszyli i na drodze prawodawczej uzyskali ustawę zapewniającą polski język wykładowy w szkołach publicznych. Kiedyż, jeżeli nie teraz sposobniejsza ku temu chwila, gdy życzliwość Korony daje rękojmie pomyślnego obrotu sprawy a ster nawy państwowej w polskich rękach spoczywa.

Sąd obwodowy w Wadowicach.

Podana przez nas w poprzednim numerze wiadomość, że rząd zamiast zasystemizowania dla sądu obwodowego w Wadowicach odpowiedniej ilości posad sędziowskich, zamierza poprostu podzielić sąd krajowy krakowski i przenieść część tegoż do Wadowic, a tylko posady prezydenta, prokuratora i jednego radcy przyczynić, — sprawdziła się niestety. Na wniosek bowiem ministerstwa sprawiedliwości najwyższem rozporządzeniem zaledwie posad cztery z powodu erekcyi sądu wadowickiego otworzono, mianowicie prezesa, prokuratora, jednego radcy i jednego sekretarza; reszta zaś personalu dla Wadowic wydzieloną ma być z sądu krajowego w Krakowie. Mianowicie z 19 radców sądu krajowego aż 5 przenieść się ma do Wadowic, a w tym stosunku oraz sędziów niższej kategoryi sądowi krajowemu ujęto.

Jaka szkoda wyniknie ztąd dla kraju, mianowicie dla wymiaru sprawiedliwości, już i tak u nas bardzo upośledzonego i stan ekonomiczny kraju rujnującego, — wykazaliśmy już poprzednio. Tutaj podnosimy tylko, że kiedy ministeryum hr. Taaffego szczyci się z odniesionego w Izbach tryumfu, delegacya nasza, która owe ministeryum popierała, ma

---

Nie sprzeczając się też o moralność „Kawalera“ przyznać musimy, że jest on niezmiernie prawdziwy i zupełnie swojski. Pan Ignacy, ten zamaszysty, podtatusiały ale dziarski szlachcic, to czystej krwi kujawiak; w Heliodorze, jakbyśmy widzieli portret warszawskiego etnologa, który po za podaniami ludowemi i przysłowiami, końca nosa nawet nie widzi; Grzempielewski to typ ekonoma naszego, filuta żałującego dawnych dobrych czasów, gdy to jeszcze boćkowskim można było dodać sobie powagi; taka zaś Pawłowa, ta istota dobra i kochająca, niewykształcona lecz rozsądna, despotyczna, lecz „jak pies u progu swego pana gotowa umrzeć“, postawiona w fałszywem położeniu, a nieczująca tego, lub nie mająca siły wyrwać się, jest u nas zjawiskiem, niestety, dosyć pospolitem.

W świeżo wystawionych „Mośkowych swatach“, chociaż pod względem scenicznym bardzo słabych, spotykamy również przeważnie polskie postacie. Spanoszeni, głupi, oberżyści Kiksowicze, ich wykształcona córka Jadwinia, Karpik, Bolesław Żmudzki, a nadewszystko żyd Moszek, mają wyłącznie miejscowe rysy.

Znając dotychczasowe utwory p. Blizińskiego, a zwłaszcza jego arcydzieło „Pan Damazy“, z upragnieniem wyczekiwaliśmy nowego utworu, i z góry obiecywaliśmy sobie rozkosz. Musimy wyznać, że gorzko zostaliśmy zawiedzeni. Na chwilę odsuwamy na bok ocenienie wartości najnowszej komedyi „Rozbitki“ z punktu ogólnego. W tem miejscu chcemy przedewszystkiem położyć nacisk na tę okoliczność, że w „Rozbitkach“ p. Bliziński porzucił dotychczasowy swój grunt czysto-polski, a przeniósł się w sfery kosmopolityczne. Wszystkie osoby tej komedyi pozbawione są wszelkiej cechy swojskiej, i bez żadnego uszczerbku mogłyby być przeniesione do Niemiec, Francyi lub Anglii. Czarnoskalscy, ci arystokraci bez sumienia i ambicyi, wszędzie się znajdują, i mogliby nosić nazwisko tak dobrze Schwarzberg, jak Rochenoir; Dziendzierzyński jest raczej francuzkim episierem, jakimś Durand'em lub Duval'em niż polskim mieszczaninem; a Strasz wyhoduje się prędzej w Wiedniu lub Paryżu, niż w Warszawie.

Możnaby postawić zarzut, że sztuka, jako taka, nie powinna być wyłączną, narodową, lecz ogólnie ludzką. Zdaje nam się, że jest to tylko paradoks, który zwłaszcza do sztuki dramatycznej nie może być stosowany; bo teatr, oprócz kształcenia uczucia piękna, powinien także rzucać prawdziwe światło na stosunki społeczne i to miejscowe, te właśnie, wśród których żyjemy. W każdym zaś razie, ubolewalibyśmy, gdyby p. Anczyc zamiast przedstawiać nam dzielne nasze typy ludowe i historyczne, zaczął pisać choćby piękne obrazy na tle francuzkiem lub niemieckiem — gdyby Bałucki zamiast naszych mieszczańskich postaci Dylskich i Dziszewskich, zechciał pisać komedye ze stosunków Schultzów i Müllerów. Tak samo też ubolewamy, że p. Bliziński od polskich Żegotów przeszedł do kosmopolitycznych Czarnoskalskich.

Lecz porzućmy już polski punkt widzenia, i przenieśmy się na ogólne stanowisko krytyczne. Czy „Rozbitki“ odpowiadają wymaganiom artystycznym? Na pytanie to odpowiadamy przecząco, i starać się będziemy zdanie nasze uzasadnić.

Jak w malarstwie istnieć musi harmonijne ustosunkowanie kolorów, tak też i w utworach dramatycznych, obok charakterów czarnych, postawione być muszą szlachetne, jasne. Malarz, nadużywający jaskrawych farb i niestopniujący świateł i cieniów, wywołać musi ujemne wrażenie. Tak samo dramaturg, przedstawiający wszystkie postacie idealnie dobremi, staje się mdłym, gdy zaś wszystkie osoby jego dramatu są z gruntu złe, bez przeciwstawienia im dobrych, utwór wydać się musi niesmacznym i wstrętnym; w obu zaś razach, grzeszy on przeciw zasadniczemu warunkowi — przeciw prawdzie. Dodajmy do tego tę jeszcze różnicę, że malarstwo ogranicza się warunkami miejsca i czasu, chociaż więc nie przedstawi kontrastów, może pozostać prawdziwem; tymczasem dramat nie mając granic miejsca i czasu, a przedstawiając nam charaktery w całej ich pełni, nie może być prawdziwym, jeśli jest jednostronnym.

Ten właśnie błąd widzimy w „Rozbitkach“.

do zapisania nową klęskę dla kraju. Wielka polityka popierania ministerstwa na ślepo, i niesprawiania mu trudności, choćby ze szkodą interesów kraju — to przyczyna, która wytwarzać musi tylko klęski. Posłowie nasi związani solidarnością Koła, tworzą potężny czynnik na szali walki parlamentarnej, ale też solidarność ta i siła przez większość Koła li dla wielkiej polityki wyzyskiwana, zabija wszelką inicyatywę mniejszości i ztąd też tylko ujemne rezultaty wypływają dla kraju.

Korrespondencye Gazety krakowskiej.

Z miasta 1 Czerwca.

Korespondent *Czasu* z Petersburga (jakiś zdaje się całkiem nowy pracownik *Czasu*, na polu *pogodzenia się z Moskalami*); jako pocieszającą donosi wiadomość, że: *zwołanie reprezentantów gubernii, dla obradowania nad rozwiązaniem ważniejszych spraw administracyjnych państwa, wchodzi niezawodnie, w program jen. adj. Ignatiewa.*

Dodaje wszakże: *że to, nie tak prędko nastąpi.* Pomimo zatem, że to nie prędko nastąpi, i nie wiadomo czy nastąpi, a nawet czy nastąpić może, po takim manifeście, jak cara, takim okólniku jak jen. Ignatiewa, przy takiem ministeryum, jakie jest w tej chwili, i takich ludziach, jak pp. Katkow, Pobiedonoscew, Czerniajew, itp.

Pan korespondent mówi o tem, jakby to już była rzecz zdecydowana, a wyobraźni popuściwszy wodze, jakby już funkcyonowała, była ciałem, i nazywała się: *parlamentem.*

Idzie mu zatem, o rolę Polaków, w tym *parlamencie.*

Ponieważ, pewne kółko Polaków w Warszawie, ma podług niego być zdania, *że jeżeli każą, potrzeba wybierać, i jechać do Petersburga, ale lepiej żeby nie kazano, ani wybierać, ani jechać.*

Pan korespondent nazywa to: *subtelną metafizyką polityczną*, i każe Polakom *wybierać i jechać*, obiecując im za to, masę najśliczniejszych gruszeczek na wierzbie.

A mianowicie:

Że, liczebnie, wyobrażać będą daleko większą ilościową siłę w Petersburgu, aniżeli w Wiedniu i Berlinie.

Że, mają wyższość moralną i cywilizacyjną nad Rosyanami, którą, zresztą oni sami poufnie przyznają.

I że, *nasza praktyka, i tradycya polityczna złożą się na to, aby w przyszłym parlamencie rosyjskim wywalczyć bardzo poważne stanowisko, gdyż przy prawdopodobnem rozszczepieniu się parlamentu na dwa wielkie obozy: liberalny, i reakcyonistów, my, nie łącząc się organicznie z żadnemi z nich, stworzymy oddzielną grupę polską, która z pomocą żywiołów autonomicznych, innych narodowości, zaważy na szali uchwał izby.*

Słowem, parlament, parlament i parlament w parę tygodni po manifeście cara, okólniku jenerała Ignatiewa, apologii samowładztwa, w dzienniku *Mosk. Wiedom.* pióra p. Katkowa i artykułach „Czasu“, który nietylko żadnych nie pokładał nadziei w hr. Ignatiewie ale się spodziewał, że *wypadki wyprowadzą hr. Loris Melikowa znowu z ustroni, na widownię polityczną, z większym jeszcze wpływem.*

Mniemać by można, że p. korespondent spi rozkosznie i we śnie tylko widzi ów *parlament.* Tymczasem wcale tak nie jest, pan korespondent nie spi wcale, on chce tylko uśpić czytelników *Czasu.*

Jednych *nudami*,

Drugich *nadzieją*, że car Aleksander z hr. Ignatiewem, dadzą Rosyi konstytucyę, w której my Polacy ogromną będziemy grać rolę.

Cudowny to lep na wszystkich, którzy czują w sobie *wyższość moralną i cywilizacyjną nad Rossyanami*,

Nadto *praktykę i tradycye polityczne*, czekać będą ruski miesiąc aż ich *wybiorą* i *poszlą* do Petersburga, gdzie *oba wielkie obozy polityczne rosyjskie, szukając ich poparcia*, rzucą się w ich objęcia.

Cudowny to też środek, pogodzenia się z panem Ignatiewem i powrotu do ulubionej myśli *zgody z Moskalami*, która nietylko musi nastąpić *bezsprzecznie*, ale nawet *i bez* hr. Loris Melikowa, złożonego już dzisiaj *ad acta*.

Jeszcze więc: *zgoda z Moskalami* nie zginęła.

Mniejsza o to, że po ruskim miesiącu, pan korespondent obudzi się i przecierając sobie oczy, powie:

Marzyłem cudownie, srodze mię zbudzono.

Stanisławów 30. Maja.

Postanowiłem wziąść udział w czynnościach Waszego wydawnictwa i przesyłam wam pierwsze to pismo; znajdziecie w niem to i owo, rodzaj *quodlibet'u*, a da to Wam miarę moich przyszłych intencyj.

Zacznijmy od polityki, bo ta dziś na porządku dziennym. Otóż przedewszystkiem sprawy swojskie. W jednym z poprzednich numerów Gazety rozbieraliście tak zwaną kwestyę ruską. Zdaniem mojem kwestya ta jest dla Polaka kwestyą „być albo nie być“. Od zbawiennego załatwienia tej kwestyi zależy przyszłość nasza. Nie da się ona zbyć jednem słowem, ani jednym zamachem pióra. Dziś rozjątrzenie jest niestety silne. Nie łudźmy się chwilowem zwycięztwem przy wyborach do sejmu i do Rady państwa. Stronnictwo ruskie, liczebnie w mniejszości reprezentowane, coraz silniejsze zapuszcza korzenie w masach narodu. Bodaj, czyśmy korzystali z przestróg wielkiego poety. Przed czterdziestu już bowiem laty przemawiał Mickiewicz do przyjaciół galicyjskich: „Unikać wszelkiej kłótni z popami, a mianowicie procesów. Nie jeden obywatel, który w czasie powstania cały majątek poświęca, w czasie pokoju nie chce ustąpić księdzu lub włościaninowi kilku drzew z lasu, albo kawałka ziemi i odstręcza przez to całe klasy mieszkańców“. Dawne przesądy przeciwko niektórym klasom mieszkańców, naprzykład pewna pogarda ku dzieciom duchownych greckich, jest wielkim grzechem politycznym, *najniebezpieczniejszym* dla sprawy naszej.

Jestem duszą i ciałem Mazur z pod ciemnej gwiazdy, i wierzcie mi, że chęć jedy-

---

Przeważają tu, a nawet wyłącznie panują barwy czarne, nie ma zaś odpowiedniego kontrastu jasnych.

Szambelanic, nie posiada ani nitki uczciwej: pożycza, wiedząc że nie odda; wyzyskawszy od Dziendzierzyńskiego pożyczkę, zatrzymuje ją, chociaż ona miała cel oznaczony; urzędnika chce przekupić; Łechcińską pomiata, bo myśli, że już nic więcej od niej nie wyzyska; Straszem gardzi, a jednak pieniądze jego bierze, i chce mu córkę swą sprzedać; wprawdzie daje mu odprawę, lecz nie dla tego, aby czuł jakieś wyrzuty sumienia lub upokorzenie, ale jedynie z powodu, że Strasz nie chciał mu dać więcej jak tysiąc rubli, i że spłaconych wierzytelności nie wykreślił lecz na siebie przepisał; gotów jest nawet ze Straszem pogodzić się, lecz „potrzebuje rękojmi jego dobrej wiary“, to jest zapewnienia, że dostanie pieniądze.

Gdzie tu choćby iskierka szlachetniejszych uczuć?

Szambelanicowa też nielepsza. Chciałaby zbogacić się kosztem wstydu; namawia nawet męża i żywi nadzieję że, pomimo zaszłego skandalu, złowi jeszcze Strasza. Macierzyńskie uczucia są jej obce; ona myśli tylko o tem aby wygodnie żyć i wystroić się; córkę swą sprzedaje bez żadnego skrupułu.

To zacne stadło ma godną siebie córunię: szczęścia inaczej ona nie rozumie jak „na lśniącym parkiecie, wśród ścian zwierciadlanych, w atmosferze przesiąkłej wonią wyszukanych pachnideł“; dla uzyskania tego szczęścia gotowa się sprzedać, bo „to nic więcej tylko dowód praktyczności“. Nie ma nawet w tym handlu prostej uczciwości kupieckiej: Strasz płaci, ale ona towar ten dla kogo innego rezerwuje i obiecuje sobie że właśnie po jej zamążpójściu, jak powiada Łechcińska, dla Władysława „niebo się otwiera“, Gabryela śmie nawet bardzo wyraźnie wypowiedzieć to swemu ukochanemu sercem Władysławowi, i to właśnie wtedy gdy za godzinę innemu ma wiarę zaprzysiądz.

Podobną przewrotność w młodej dziewczynie, trudno przypuścić. Żegocina z „Pana Damazego“, jak wiele kobiet, sprzedała się też mężowi nie kochając go, ale obowiązkom swym wierną została. Zgodziwszy się nawet na to, że znajdują się takie Gabryele, które już przed ślubem o przyszłych kochankach marzą, to jeszcze nie podobna wyobrazić sobie tej czelności, że mówić o tem odważają się.

Zresztą przypuśćmy nawet, że istnieją tacy małżonkowie Czarnoskalscy i ich córki, wyłącznie z błota i kału ulepieni, a żadnych uczciwych nie mający pojęć; lecz czyż to są typy ogólne, czyż nie są to raczej wyjątki? Czyż nie ma u nas arystokratów niebrudnych i niepodłych, lecz owszem szlachetnych i kraj miłujących? Wszak arystokracya w rodzaju Lubomirskich albo Działyńskich, może być jako jasny kontrast przeciwko ciemnym postaciom takich Czarnoskalskich postawiona. O tem zapomniano w „Rozbitkach“ a ztąd wyszedł obraz jednostronny i nieprawdziwy.

Pan Bliziński chłoszcze arystokracyę i z punktu politycznego, nie zaś artystycznego, moglibyśmy dojść do porozumienia. Po za arystokracyą jest naród, jest tak zwana klassa średnia, i jest lud.

W „Rozbitkach“ klassę średnią przedstawiają: Dziendzierzyński i Strasz. Pierwszy, nadęty głupiec, wstydzący się swego rodu i zatrudnienia a pnący do tak zwanego dobrego tonu, przytem tchórz i pantofel przed swoją Polą; godność, pieniądze, nawet swą córkę, wszystko odda, dlatego tylko aby rozpierać się w pańskich salonach. Nie ma w nim ani trochy zdrowego sensu, ani odrobiny uczucia. Czyż to ma być typ naszego mieszczaństwa?

Strasz znowu, to wyrafinowany łobuz: zaznał biedy i upokorzenia, „nikogo nie kocha i w nic nie wierzy, prócz pieniędzy“; gdy więc przypadkiem przyszedł do fortuny, upokorzenia oddaje z procentem. Żonę z arystokratycznego domu kupuje i jasno sobie z tego zdaje sprawę, czyni to tylko z próżności, bo o sercu nie ma tam mowy: przecież nie zrywa swych stosunków z kochanką, i pod bokiem narzeczonej, prawie w chwili ślubu, po dobrem śniadaniu z koleżkami i ba-

nie służenia dobrej sprawie, prze mnie wypowiedzieć moje najgłębsze i najszczersze przekonanie; przebywam lat dwadzieścia przeszło na Rusi i otóż przekonałem się i bądź co bądź, wypowiadam to jakiekolwiek ściągnę na siebie krzyki, że i kłótnia z ruskimi księżmi i lekceważenie ich rodzin istnieje w całej pełni. Wszak słyszałem z ust własnych pewnej wysoko położonej pani, że ona jedną córkę księżą rozróżni w towarzystwie stu Polek. Nic też dziwnego, że żony i córki księży, lekceważone w towarzystwie Polek, usuwają się od nich i tworzą własne, osobne kółka. Inde irae!

Trzeba wyznać, że duchowieństwo ruskie zwłaszcza w młodszem pokoleniu, wysoko jest wykształcone; trzeba uważać, że duchowieństwo z urzędu ludowi przoduje, i faktycznie nad ludem moralnie rej wodzi; trzeba pamiętać, z jakiém to wysileniem okropnem, powiem nawet sztucznem, wybory Polaków do sejmu przychodzą do skutku w powiatach przez lud ruski zamieszkałych; temu chyba zaprzeczy ten, kto o wyborach we wschodniej Galicyi nie słyszał; trzeba wiedzieć, że synowie księży zajmują stanowiska wysokie w szkołach i urzędach, a młodzież ruska zapełnia wszystkie szkoły wschodniej Galicyi, przy małej liczbie polskiego mieszczaństwa i synów obywatelskich; kto więc to wszystko rozważy, wyznać musi, że *za wszelką możliwą cenę trzeba się starać o dobre stosunki z Rusinami*, dziś w jednę falangę zbitymi, gdyż wiadomo, że tak zwani Świętojurcy połączyli się z Ukraińcami.

Od kwestyi politycznej przejdę do kwestyi socyalnej i poruszę sprawę wychowania rzemieślników. Myśl lepszego wykształcenia rzemieślniczych terminatorów podniósł dr. Baraniecki, a w odmiennym nieco kierunku dążył do podniesienia stanu rękodzielniczego dyrektor gimnazyalny Biłous. Dr. Baraniecki szczęśliwszy był w przyprowadzeniu do skutku swych szlachetnych intencyi, i jego to zabiegom zawdzięczamy szkoły dla terminatorów, urządzone w różnych miastach Galicyi. Projekt dyrektora Biłousa wszedł także częściowo w życie; istnieją dziś fachowe szkółki w kilku miejscowościach. Dzięki za to, ale na tem nie koniec. Warszawa dała nam wzór pomysłów oryginalniejszych. Oto czytam w warszawskiej „Niwie“: „Wna pani Tekla Rapacka zapisała 190.000 rubli na cele dobroczynne, z tego 15 tysięcy na szkoły rękodzielnicze“. „W niektórych miastach, jak np. w Piotrkowie, Kielcach, powstał projekt *wprowadzenia do szkół elementarnych nauki rzemiosł* takich, jak np. ślusarstwo, szewstwo, koszykarstwo. W Warszawie otwarto w r. 1879 trzyklasowe szkoły rzemiosł, a nadto w dwóch szkołach gminy izraelskiej wprowadzono naukę rzemiosł, w jednej szewstwa i krawiectwa, w drugiej ślusarstwa i stolarstwa. Nadto w połowie roku zeszłego zatwierdzoną i otwartą została w Warszawie specyalna szkoła krawiecka“.

„W Łukowie (gub. Siedlecka), miejscową szkołę elementarną przemieniono na 2 klasową z zaprowadzeniem rzemiosł; z fundacyi zaś prywatnej, a mianowicie z fundacyi p. Karola Szlenkiera w Warszawie przybyła nowa podobna szkoła z programem zwykłych 2-klasowych szkół rzemieślniczych“. Są to wiadomości ogromnie doniosłe, bo na tej drodze zdaniem mojem zreformować się powinno szkolnictwo. Niestety nasza najwyższa Magistratura szkolna przez zwołaną ankietę, uznała wprawdzie potrzebę zaopiekowania się rękodzielnictwem, ale przy znanym konserwatyzmie panów ankieciarzy, naśladujących krakowskich stańczyków, długo, niezmiernie długo czekać będziemy na reformę szkół w kierunku zaprowadzenia nauki rękodzieł do wszystkich szkół, od elementarnych począwszy. Tak jest do wszystkich. Nasi bowiem panowie studenci wychowują się tak niedołężnie, że z nich wyrastają najnieporadniejsi filozofowie. Już nasze dziewczęta lepiej się kształcą, uczą się bowiem robót ręcznych, i sposobią się do praktycznego życia; a chłopcy zbijają bąki za szkołą jak za najlepszych czasów, zamiast nauczyć się np. naprawić sobie buty, lub połatać tużurek. Podnoszę tu tę ważną okoliczność, wymagającą bliższego rozbioru, że uczniowie pracując bodaj jedną godzinę ręcznie codzień, nauczą się cenić wartość pracy fizycznej, cenić obywateli rękodzielników, cenić zasługę osobistą, co dziś niestety jest tak rzadkim u młodzieży przymiotem.

Rzucam groch na ścianę; długo czekać musimy, aż przyjmie się u nas to, co w Kongresówce stało się faktem dokonanym. Najmniej spodziewać się można reform w tym kierunku od W. Rady szkolnej krajowej. Jedyna nadzieja w usiłowaniach osób prywatnych. Rada bowiem zajęta obecnie energicznie szczególniejszem pielęgnowaniem języka niemieckiego w szkołach galicyjskich. I tak: już od kilku lat wprowadzono do szkół początkowych, czyli jak je skrzcił p. Sawczyński pospolitych, książkę niemiecką, używaną w szkołach ludowych Austryi, Tyrolu i Steiermarku. Niezawodnie wielka część publiczności wątpi o tym fakcie, zwłaszcza ci, co chcą widzieć różnicę między dzieckiem polskiem a styryjskiem, jednak tak jest rzeczywiście!! Dalej, p. Czerkawski wydał instrukcyę, jak należy używać języka niemieckiego w szkołach średnich, mianowicie zaś żąda, aby uczniowie już w drugiem półroczu 1szej kl. po niemiecku mówili jak starzy, kiedy dotąd dopiero w 3 kl. do tego byli obowiązani. Czołem przed erudycyą P. Czerkawskiego, ale znawcy nauczyciele twierdzą, że p. Czerkawski ze swoją instrukcyą przeniósł się o 30 lat wstecz, a dowiódł, że nie był już dawno świadkiem egzaminów wstępnych do szkoły średniej, a co najniezawodniej nie uczył nigdy żadnego chłopca odmieniać *der, die, das* i podobnych drobnostek, których chłopcy, przychodząc do szkoły średniej, nie umieją. Bogiem a prawdą, bez tej wiedzy obejść się mogą. Nie to bowiem stanowi erudycyę, aby jedno i to samo różnojęzycznie umiał kto opowiedzieć, ale aby w ogóle umiał *coś* powiedzieć, bodaj w jednym języku. Tymczasem znów jakaś nieszczęsna ręka nakazuje, aby uczniowie we wszystkich przedmiotach przy egzaminie dojrzałości umieli się wysłowić wyrażeniami technicznemi, równie dobrze po niemiecku, jak i po polsku. Pytam się, czy istnieje na kuli ziemskiej takie rozporządzenie, i czy w ogóle, kto tę sztukę potrafi? Ergo, nikt, nawet minister sam, egzaminu dojrzałości w Galicyi nie złoży.

W niezgłębionej opatrzności za inicyatywą przeszłoroczną p. Hückla dyrektora gimnazyalnego we Lwowie, tego samego, który potępiał nauki filologii klasycznej w broszurce swej, ale to mu bynajmniej nie przeszkadza, aby obecnie filologią klasyczną pielęgnował w zakładzie, którego jest szefem, urządzono, czy nakazano urządzać co tydzień repetytorya ze wszystkich przedmiotów po niemiecku. Złośliwy „Szczutek“ zaproponowałby znów, aby uczniowie jedno półrocze uczyli się wszystkich przedmiotów po polsku, drugie zaś po niemiecku. Czyż koniecznie wmówić chcemy w uczniów, dając im poznać naszą najwyższą troskliwość o język niemiecki, że już nie ma większego dobra ani szczęścia na świecie, nad znajomość języka niemieckiego, ku czemu wszystkie nasze starania, dążenia, i afekta zmierzać powinny? Czy taka wygórowana troskliwość nie jest właśnie demoralizującą? Raczejbym wolał, aby było jak ongi, gdy wszystkiego uczono po niemiecku, a przecież nas nie zniemczono, owszem z dawnych szkół więksi wychodzili patryoci, niż wyjdą z tych, na jakie się zanosi. *Czas* krakowski, który drukował uwagi p. Szujskiego o nadmiarze ckliwego patryotyzmu w książkach szkolnych, który umieścił w r. 1879 nr. 191 itd. rozprawę o „kiełbasie pedagogicznej“ (ipsissima verba), inwencyi jakiegoś profesora gimn. ś. Jacka dr. Igna-

---

letnicą zaleca się do garderobianej. Wreszcie, na uwieńczenie swego postępowania ucieka od pojedynku. Łatwo jest znaleźć taką postać kawiarnianego młodzieńca, lecz zwykle mają oni, jak Genio w „Panu Damazym“, dosyć uczucia, pokrytego zewnętrzną skorupą cynnizmu, a w każdym razie nie są tchórzami i do pojedynku stają.

Obok Dziendzierzyńskiego i Strasza nie ma żadnej dodatniej postaci, któraby ratowała mieszczaństwo.

Pomińmy już do szpiku kości zepsutą Łechcińską i przyjrzyjmy się ludowi, jak go nam Bliziński odmalował.

Pawłowa w „marcowym kawalerze“ robi źle, ale powoduje się uczuciem — Zuzia w „Rozbitkach“ czyni to tylko dla zysku, a idzie za mąż dlatego jedynie że „za płotem bezpieczniej“. Michałek znów, jej przyszły mąż, wie o tem wszystkiem, lecz to nie oburza jego prostej chłopskiej duszy; owszem zachęca ją i korzysta z tego, a gdy potrafi wyszachrować kilka rubli za piękne oczy swej narzeczonej, to nietylko nie ma żadnego skrupułu, lecz jeszcze i tę narzeczoną projektuje sobie oszukać.

I w ludzie więc prostym nie widzimy ani jednego dodatniego rysu.

Obejrzyjmy się za jaśniejszemi postaciami komedyi.

Pola, szablonowe, niewinne dziewczątko, nie przemawia jeszcze na korzyść społeczeństwa, bo niewiadomo co z niej będzie, gdy w takiem towarzystwie pożyje.

Maurycy, chociaż niby szlachetnie myśli, ale za to działa bezradnie; nie może się otrząsnąć z krępujących go towarzyskich więzów, i przypuścić można że podda się w zupełności kierunkowi godnego swego ojca.

Jedyną rzeczywiście szlachetną postacią jest Władysław, lecz autor nie wykończył, niestety, tego charakteru, i usunął go ze sceny właśnie wtedy, gdy najwybitniej mógłby działanie swe odznaczyć.

O scenicznych zaletach i wadach „Rozbitków“, pisaliśmy już poprzednio (w N. 15), nie będziemy się więc powtarzać.

Streszczając te nasze uwagi, powiemy, że ostatnia komedya Blizińskiego, z punktu sztuki w ogóle jest chybioną, z punktu zaś sztuki polskiej każe nam żałować, że tak utalentowany autor porzucił niwę prawdziwie polskiej dramaturgii.

Piszemy te słowa jako wielbiciele talentu pana Blizińskiego, a jeśli one go dojdą, jeśli choć najmniejszy wpływ wywrą na jego dalszą działalność, za szczęśliwych się poczytamy.

Sigma.

cego Petelenza i pium desiderium tegoż pedagoga, „aby nauczyciel nie potrzebował łamać sobie głowy nad wynalezieniem metody dydaktycznej; ten „Czas" pochwalił p. Hückla. Ciekawe są zaiste paradoxy naszego szkolnictwa. I tak np. cały świat uznał, że wychowanie oparte na filologii klasycznej uszlachetnia człowieka i ludzkość całą, a władze szkolne znów, wyznając tę samą zasadę, nakazują, aby wstęp do gimnazyów filologicznych ile możności utrudniać i aby tem samem wychowywało się jak najmniej szlachetnych obywateli!

Skończyłem, i w tym duchu pisane quodlibety nadsyłać Wam będę. .....*X*

Wiedeń 1 czerwca 1881.

S. Dzisiaj Izba poselska zakończyła swe posiedzenia, a Izba panów będzie mieć ostatnie posiedzenie dnia 4 czerwca, na którem ma być załatwioną sprawa galicyjskiej kolei transwersalnej i uniwersytetu czeskiego w Pradze. Nie ulega wątpliwości, że obie te sprawy korzystnie w izbie panów załatwione zostaną, tak samo jak nadspodziewanie dobrze przeszła ustawa o podatku gruntowym, zależało bowiem rządowi na tem, żeby te ustawy przeszły, chciał tego, a chcącemu nie ma nic trudnego. Dziś śmiało można powiedzieć, że rząd i prawica stoją silnie, raz, że przeprowadzone zostały bardzo ważne ustawy mimo silnego oporu i tajemnych intryg lewicy, powtóre, że w łonie lewicy pokazały się rysy, które niełatwo zakitować się dadzą.

Pisząc powyż o kolei transwersalnej, przyszły mi na pamięć uwagi „Czasu" pisane w numerze z d. 18 maja t. r., gdzie czytałem, że wielką odpowiedzialność wzięli na siebie ci, i kraj im tego nigdy nie daruje i nie zapomni, za których przyczyną bank dla krajów został odsadzony od kolei transwersalnej. Gdyby „Czas" tak przesadnie banku dla krajów nie był patronował, i gdyby albo z powodu niezrozumienia istoty i celów tegoż banku, lub z innych przyczyn nie był dawniej pisał, że utworzenie tego banku jest faktem europejskiego znaczenia, a dla Galicyi to takie owoce przyniesie, że... aż starowina zapomniał w tem zagalopowaniu się dotychczas wykazać krajowi i Europie, jakie to są one owoce, na które ciągle czekamy, — to byłby napisał, że wielką odpowiedzialność wzięli w obec kraju ci, i kraj im tego nie zapomni i nigdy nie daruje, co chcieli bank dla krajów z koleją transwersalną złączyć, gdyż jak się z przedłożenia rządowego, a przez wszystkie stronnictwa, nawet przez polskie koło odrzuconego, pokazało, byłby na tej kolei i rząd i akcyonaryusze bardzo źle wyszli — tylko jeden bank byłby zarobił.

Co do sprawy Szlązka, o której w ostatnim numerze waszego pisma wspomnieliście, to koło zrobiło wszystko, co zrobić mogło, nawet członków ze swego grona wybrało, którzy mieli zadanie, sprawę szlązką z rządem uregulować. Ale cóż się dzieje? Znany, a nam nieprzyjazny poseł Obraczaj ze Szląska powykpiwał od gmin polskich petycye tej treści, że one nie potrzebują języka polskiego i zadowalniają się niemieckim, i te petycye wręczył rządowi. W skutek tego wypadło to złe odrabiać, co jest w toku, a nawet deputacya ze Szlązka przybyła w tych dniach do Wiednia z żądaniem uwzględnienia praw narodowościowych.

Zapewne czytaliście w dziennikach o zabawnej scenie, która się odegrała w Izbie poselskiej, z powodu osoby p. Schmerlinga, któremu posłowie czescy Trojan i Vaiaty w swych mowach zarzucili, i nie jest bezstronnym członkiem, jakim najwyższy sędzia być powinien, tylko że jest namiętnym fanatykiem jednego stronnictwa.

Dziwna rzecz, że mąż ten narobiwszy swym uporem tyle złego Austryi, jeszcze ma czynny udział w rządach, jako sędzia najwyższy. Co do mnie, to uważam go za złego geniusza Austryi, i pozwolę sobie tylko kilka większych błędów politycznych wyliczyć, które popełnił i popełnia. Najpierw spowodował zjazd książąt niemieckich w Frankfurcie w r. 1864 — i nie przeprowadził go — co wywołało wojnę r. 1866; dalej jego polityka Węgrom nieprzychylna, miała ten skutek, że potem Węgrzy dużo więcej osiągnęli, niż z początku żądali, na czem Przedlitawia, szczególnie w stosunkach finansowych źle wyszła, a teraz prowadzi p. Schmerling ze swoją partyą politykę antisłowiańską i wyjąwszy Rusinów galicyjskich, których jest serdecznym przyjacielem, resztę Słowian austryackich uważa za zera.

Sejmy krajowe mają się zebrać w końcu sierpnia i trwać przez wrzesień, delegacye mają się odbyć w październiku, tym razem w Wiedniu, a rada państwa ma być na nowo zwołaną albo w końcu października, lub z początkiem listopada, gdyż rząd życzy sobie, ażeby budżet przyszłoroczny jeszcze tego roku mógł być załatwiony.

Paryż 31 maja 1881 r.

Przed dwoma miesiącami wszystkie oczy we Francyi wytężone były na zewnątrz, po za Śródziemne morze, ku Tunisowi. Francuzi, którzy przez lat dziesięć wojny nie mieli, łaknęli tych wzruszeń. Niewielka to jednak uciecha, bo Krumirowie, jak powiada francuskia wyrażenie, błyszczeli tylko... swoją nieobecnością. Grali oni z Francuzami rolę owej pani Benoiton, której nigdy w domu nie ma. Napróżno wojska ścigały Krumirów, rzadko mogły kogoś znaleść. Dwie czy trzy utarczki bez znaczenia, oto cała wojna, pod względem militarnym. Ma ona jednak wysokie znaczenie dla Francyi ze względu na swe skutki. Pokój zawarty z bejem tunetańskim, w gruncie rzeczy czyni Tunis prowincyą lenną francuzką. Ztąd też krzyki i gniewy prasy włoskiej a zwłaszcza angielskiej. Ta ostatnia zapomniała o sprawkach swego rządu w Egipcie, o zajęciu Cypru, o Boerach, o okropnościach w Irlandyi i krzyczy na gwałt, że Francya dopuszcza się zaboru, grabieży, ba! nawet rozboju. Ci panowie Anglicy, to strasznie drażliwe plemię! Chcieliby handel całego świata i cały wpływ tylko dla siebie zagarnąć, gdy zaś kto inny chce choć trochę tego owocu uszczknąć, zaraz gromy rzucają. Czytając dziś dzienniki angielskie w tej kwestyi, śmiech doprawdy bierze, tyle jest tam bezsilnej złości za to, że Francya raz przecie dla siebie, a nie dla Anglii wyciągnęła kasztany z ognia.

Drugą korzyścią z wojny tunetańskiej jest nauka, iż trzeba dobrze pilnować Algeryi, bo lada ruchawka może tam groźne wywołać powstanie. Dotąd jeszcze plemiona algierskie burzą się i z Krumirami radeby się zjednoczyć.

Są to wszystko jednak rzeczy dziś już jakby załatwione i o Tunisie mówią teraz w Paryżu tylko tyle, ile to jest koniecznem. Na porządku dziennym zaś jest kwestya wewnętrzna, którą nazwałbym k w e s t y ą Gambetty.

Telegraf i gazety codzienne doniosły wam już o zagłosowaniu przez izbę deputowanych prawa o tak zwanych wyborach z list, zamiast istniejącego dotychczas sposobu wyborów okręgami. Wiecie też, że p. Gambeta jeździł do Cahors, swego rodzinnego miasta, że tam miał kilka mów i że tak w Cahors jak i w całej podróży przyjmowano go z niesłychanym entuzyazmem. Fakta te mają niezmierną doniosłość dla rozwoju i ugruntowania rzeczypospolitej, a może nawet o jej losie decydują. Z tego względu pozwólcie, że się nad niemi zastanowię.

Głosowanie okręgami, dotychczas obowiązujące, dawało ogromną przewagę w wyborach elementom miejscowym. Było to głosowanie, że się tak wyrażę, parafialne, a jak tu nazywają *scrutin du clocher*. Każdy obywatel znany choćby tylko w trzechmilowem promieniu, a obiecujący wyjednywać w izbie różne lokalne dogodności, przytem zamożny i na koszta wyborcze nieżałujący, mógł mieć szanse zostania posłem, choćby w istocie nie miał żadnych rzeczywistych zasług dla kraju i pojęcia o ogólnych jego interesach. Te wpływy parafialne sprawiały, że izba rekrutowała się przeważnie z ludzi miernych, a pamiętających tylko o interesie swego okręgu.

Dlatego też za inicyatywą p. Gambetty, deputowany Bardoux przedstawił projekt prawa, iżby odtąd wybory odbywały się z list czyli całemi departamentami. W ten sposób z wyborów wychodzić będą ludzie znani szerszemu kołu wyborców i dający większą gwarancyę uwzględnienia potrzeb kraju. Każde stronnictwo uformuje listę kandydatów w liczbie odpowiedniej wybieranym z departamentu posłom, a wyborcy głosować będą nie na pojedynczego posła, lecz na całą listę danego stronnictwa.

Taki sposób głosowania nie dogadza partyom będącym w mniejszości, a mianowicie monarchistom wszelkich odcieni i skrajnym radykalistom. Wiedzą oni dobrze, że tylko pewne okręgi mogą za nimi głosować i że przy wyborach departamentami przepadną. Prócz tego wszyscy posłowie nieznani w kraju i niemający widoków powrócenia do izby przy nowym sposobie wyborów, byli także zaciętymi przeciwnikami projektu deputowanego Bardoux. Członkowie ministeryum podzielili się w zdaniach; połowa była za, druga zaś połowa przeciw nowemu prawu; dlatego ministeryum, aby nie wywoływać przesilenia, zachowało się neutralnie. Wiadomem tu było, że prezydent rzeczypospolitej p. Grévy, jest przeciwnikiem projektu. Wszelkie więc przewidywania kazały mniemać, że projekt upadnie.

Tymczasem p. Gambetta przemówił i.... stało się według jego woli. Nowe prawo przeszło, chociaż nieznaczną większością. Faktem charakterystycznym, a wykazującym ogromny wpływ p. Gambetty jest okoliczność, że przy głosowaniu tajnem nad debatami ogólnemi otrzymano większość tylko 8 głosów, przy głosowaniu zaś jawnem większość wyniosła 64 głosy. Pomiędzy więc przeciwnikami nowego prawa znalazło się 56 deputowanych, którzy nie mieli odwagi cywilnej i bali się narazić potężnemu prezesowi izby.

Zwycięstwo to zadaje stanowczy cios reakcyonistom i rewolucyonistom, a nadto gruntuje wpływ p. Gambetty. To też zwyciężeni krzyczą, że jest on prawdziwym dyktatorem, że pragnie zostać prezydentem a następnie cesarzem.

Nowy powód do krzyków dała ostatnia podróż do Cahors. Porównywano ją z podróżą księcia prezydenta (późniejszego cesarza Napoleona III) w r. 1852. Istotnie dwie te podróże mają wiele podobieństwa w zewnętrznej swej formie. Ten sam entuzyazm, takież same flagi i lampiony, takież same mowy powitalne i toasty, takież same

zapewnienia pokoju na zewnątrz i na wewnątrz. Zachodzą tu jednak kardynalne różnice wewnętrzne. Napoleon III miał tradycye monarchiczne, opierał się na armii czczącej legendę bonapartystowską, a przytem naród francuzki był wówczas mało republikańskim i w ogóle mało politycznie wykształconym. P. Gambetta zaś jest uczciwym republikaninem — armia także ma duch republikański i do żadnego zamachu stanu użyć się nie da, a naród francuzki od czasu smutnych doświadczeń, nie zapomniał krzywd przez imperyalizm zrządzonych, lecz za to wiele pod względem politycznym nauczył się i jest na wskroś republikańskim, o czem dowodnie przy każdych wyborach przekonywa. I pan Gambetta nie zechce być dyktatorem lub cesarzem, i naród też w danym razie na to nie zezwoliłby. Ci co tem straszą, sami o tem dobrze wiedzą.

Myślę jednak, że p. Gambetta nie okazał wiele taktu, urządzając swoją tryumfalną podróż do Cahors, właśnie teraz, po tak wielkiem swojem zwycięstwie w izbie, bo dał przez to broń do rąk swoim nieprzyjaciołom.

Nie dają też oni za wygraną: intrygują, aby senat prawo wyborcze odrzucił. Zdaje się wszakże, że im się to nie uda. Senat francuzki nie chce wchodzić w starcie z izbą, i zapewne zagłosuje jej projekt.

Coraz głośniej republikanie przeciwko senatowi powstają i pragną jego zniesienia. Do tego też zmierzał wniosek posła Barodet, żądający postanowienia w zasadzie rewizyi konstytucyi. Wniosek ten upadł na teraz w izbie deputowanych, ale po nowych wyborach będzie znów podniesiony i może przyjść w wykonanie. Byłby to wyrok zniesienia senatu.

Na jednem z ostatnich posiedzeń izby postanowiono prawo o pociągnięciu duchowieństwa do służby wojskowej. Skrajna lewica domagała się, aby duchownym nie dać pod tym względem żadnych przywilejów i aby oni byli obowiązani służyć lat 5 jak każdy inny obywatel. Rząd sprzeciwił się temu i izba postanowiła, że duchowni na równi z nauczycielami mają służyć, lecz tylko rok jeden w armii czynnej, potem zaś do końca lat popisowych w armii terytoryalnej.

Krążą tu pogłoski o bliskiej dymisyi ministra spraw zagranicznych p. Barthélemy Saint Hilaire. Powodem tego ma być jego nieprzychylność dla wyborów z list, najbliższym zaś powodem artykuł o wojnie tunetańskiej, pomieszczony przez niego w „Deutsche Revue“, w którym pisze, że „Francya winna Niemcom wdzięczność“ za ich neutralność podczas tej wojny. Artykuł ten ogromnie oburzył Francuzów, a dziś mówiono na korytarzach izby o dymisyi pana Saint Hilaire jako o rzeczy postanowionej. Wątpię jednak, czy w przededniu rozejścia się izb i przed nowemi wyborami, przesilenie ministeryalne, choćby częściowe, byłoby pożądanem.

W tej chwili dowiaduję się, że przyjaciele p. Gambetty mają postawić jego kandydaturę do akademii francuzkiej, na miejsce zmarłego akademika Duvergier de Hauranne. Dlaczegożby nie? skoro akademia od pewnego czasu zamieniła się na instytucyę polityczną przez wybory takich panów jak książe d'Aumale, p. Maxime du Camp, książe d'Audiffret-Pasquier, o którym notorycznie wiadomo, że robi błędy ortograficzne, lub adwokat Rousse, który oprócz swych obron nic więcej nie wydrukował, to dlaczegóż taki mówca i mąż stanu jak p. Gambetta, nie mógłby zostać akademikiem?

J. B.

Sprawy miejskie.

Izba handlowa w Krakowie ustanowiła p. Dr. *Artura Leo*, adwokata krajowego w Krakowie, prowizorycznym sekretarzem Izby. O posadę tę ubiegało się wielu kandydatów, między nimi kilku adwokatów. Znakomite kwalifikacye adwokata Dr. *Leo* przeważyły szalę na jego stronę, ma on bowiem prócz examinów sędziowskiego i adwokackiego i rutyny w tych zawodach nabytej, nadto jeszcze celujące świadectwa odbytego examinu w Akademii handlowej w Wiedniu, zaczém posiada wszelkie kwalifikacye, potrzebne do sprawowania urzędu sekretarza Izby, dotąd przez Dr. *Weigla* zaszczytnie spełnianego.

Ważne dla naszych rękodzielników. Prezydyum Sądu wyższego w Krakowie przedłożyło Ministerstwu preliminarz urządzenia wewnętrznego nowego gmachu sądowego w Wadowicach, przeznaczonego, jak wiadomo, na umieszczenie nowego Trybunału sądowego i więzień. Wedle tego preliminarza roboty stolarskie wyniosą około 20.000 złr. i Prezydent Sądu wyższego p. Dargun wyraził Ministerstwu życzenie, by te roboty w kraju wykonano. — Warsztaty stolarskie w więzieniu wiśnickim są tak zarzucone obstalunkami, że pewnie nie będą konkurowały o powyższe roboty.

W interesie tedy naszych miejscowych stolarzy byłoby, ażeby poczynili stósowne kroki, by roboty powyższe im się dostały, a nie spekulantom, którzyby je sprowadzili z Wiednia. Dowiadujemy się też, że Prezydent miasta poczynił już w tym celu wstępne kroki w prezydyum Sądu wyższego, by wykonanie onych robot zapewnić naszym stolarzom. — Gdy te roboty są znaczne i pilne, mogłoby się ich podjąć kilku stolarzy bądź w spółce, bądź też partyami. Porozumienie rychłe jest konieczne.

W sprawie oświetlenia gazowego. Niejednokrotnie słyszymy narzekania konsumentów gazu, że ich ten materyał oświetlenia tak wiele kosztuje, że palą go mało zwłaszcza w lecie — mimo to ten zégar nieszczęsny czyli gazometr wskazuje szalone cyfry, które trzeba opłacać tak, że używanie gazu staje się z każdym rokiem droższe chociaż cena właściwa nieulega tak znacznym zmianom. Przyczyna tych strat dla konsumentów jest złe urządzenie i używanie gazometrów czyli zégarów.

Jeden z konsumentów p. Józef Trauczyński, który tę wadliwość grubo opłacał udał, się ze swoim gazometrem do c. k. inspektoratu cementnicznego w Wiedniu, zkąd otrzymał objaśnienia krytyczne w formie reskryptu które w interesie wielu poszkodowanych podajemy. Wedle owego reskryptu:

1. Gazometr powinien być opatrzony z boku pendułem łańcuszkowym czyli środwagą, króra służy do ustawiania gazometru podług przepisu do wagi, inaczej bowiem może wskazywać fałszywie dwa i trzykrotnie większą konsumcyę, jak rzeczywistą.

2. Gazometr winien być połączony z rurami rozprowadzonemi po ubikacyach, szczelnie przyśrubowany do, a nadto przylutowany do rozprowadzającej gaz, a nie jak się to praktykuje zasmarowany tylko jakimś kitem z kłakami, przez który zawsze znaczna część gazu uchodzi, a zapłacony być musi przez konsumenta.

3. Aby się przekonać, czy, pomimo, iż gazometr jest dobry — urządzenie dalsze nie jest wadliwem, mianowicie, czy przez niedokładne spojenie rur lub czy przez złe kruczki albo nareszcie przez zniszczone palniki (brennery) gaz wolno nie uchodzi, należy postąpić w sposób następujący:

Wszystkie kruczki przy palnikach winny być dobrze zamknięte a gazometr otwarty, tak, aby gaz do tegoż mógł się dostawać. — Nad tarczą emaliowaną w gazometrze jest przytwierdzony przyrząd osobny w formie cynkowego kółeczka podzielonego na 50 części; jeżeli zatem gazometr jest otwarty a wszystkie wentyle zamknięte i również szczelnie dopasowane, aby gazu nieprzepuszczały, natenczas kółeczko to winno stać nieruchomie, jeżeli się zaś posunie w $^1/_4$ do $^1/_2$ godziny o kilka podziałek, natenczas mamy dowód, że więcej, czasem i trzy razy więcej gazu uchodzi rurami przez złe połączenie tychże, jak się go przy dobrej konstrukcyi spalić może. Przy normalnem ciśnieniu i zwykłym płomieniu więcej na 142 do 150 litr. gazu wypalić się nie powinno, co wyrównywa = 0.15 metr: sześć:, czyli, że paląc godzin sześć jednym płomieniem, wypalić się powinno najwyżej 0.90 metra, a w Krakowie wypala się zwykle 1,50 mtr: w 6 godzinach zatem o 0.60 metra więcej, jak stan normalny pozwala.

Z tego wynika, iż całe urządzenie gazowe winno być lepszej kontroli poddane, na co zwracamy uwagę konsumentów, i osób kompetentnych.

Szkoła pływania. W maju roku zeszłego p. Wł. L. Anczyc podał do rady miasta petycyę, popartą p i ę ć d z i e s i e c i u podpisami, o urządzenie szkoły pływania dla młodzieży, motywując, że w mieście liczącem kilka tysięcy uczniów różnych szkół, nie ma tak niezbędnego zakładu w obec smutnych wypadków wybierających corocznie ofiary. Wprawdzie w ciągu obrad nad budżetem, uchwalono zwołanie ankiety w celu urządzenia szkoły pływania, ale dotąd nie widzimy najmniejszych przygotowań do urządzenia szkoły. Zanosimy więc uprzejmą prośbę do prezydyum, aby raczyło zająć się tą ogół obywateli obchodzącą sprawą, iżbyśmy znowu lata nie zmarnowali.

Przy tej sposobności objawiamy zdziwienie, że Wysoka Rada szkolna krajowa, nie zwróciła dotąd uwagi na naukę pływania młodzieży szkolnej — nadmieniając, że w sąsiednich Prusach w każdem miasteczku gdzie jest szkoła, urządzają obok gimnastyki, pływalnię i nauka pływania jest obowiązującą.

Rada miejska odbyła dnia 26: maja posiedzenie, na którem uchwaliła udzielić przedsiębiorstwu drogi żelaznej konnej we Lwowie koncesyi na budowę takiej drogi w Krakowie; do zawarcia z przedsiębiorstwem kontraktu upoważniono prezydenta miasta oraz po radców z sekcyi gospodarczej i prawniczej, syndyka miasta i dyrektora budownictwa; nakoniec do podpisania kontraktu wraz z prezydentem miasta delegowała Rada m. przewodniczących sekcyi gospodarczej r. m. Rzewuskiego i Dra Szlachtowskiego. Kontrakt ten obejmować ma następujące warunki:

Drnga żelazna ma się poczynać od mostu Podgórskiego, przecinać Wolnicę, ul. Krakowską Stradom, ul. Grodzką, Rynek u wylotu ulicy Brackiej, Wiślnej i koło pałacu „pod Baranami“,— i wchodzić w ulicę Sławkowską, przy której końcu północnym rozdziela się na dwie odnogi, jednę prowadzącą wzdłuż ul. Basztowej do dworca kolei żelaznej, drugą w kierunku ul. Długiej przez Pędzichów na róg ul. Szlak.

Budowa linii głównej od mostu Podgórskiego na dworzec winna być najpóźniej w ciągu roku 1882 ukończona i do użytku oddana; budowa odnogi na Pędzichów będzie

ukończona i oddana do użytku najpóźniej w lat 3 od dnia otwarcia linii głównej. Budowy innych linij może gmina domagać się w lat 3 od dnia otwarcia linii głównej. Koncesya udziela się na przeciąg lat 45. Droga żelazna konna jest jednotorowa i waskotorowa. W miejscach gdzie szerokość ulic na to dozwala, będzie urządzony celem mijania się wagonów i ścisłego utrzymania rozkładu jazdy tor podwójny. Wagony winny zawierać dwie klasy; użycie osobnych wagonów na porę letnią jest nadzwyczaj pożądane. Wagony nie mogą być szersze jak 1.90 metra i winny być jednym koniem ciągnione. Cena jazdy w I klasie 12 centów, w II klasie 8 centów przenosić nie może. Na żądanie urzędu przedsiębiorstwo podział linii na sekcye. W I klasie jedna sekcya będzie kosztowała 8 centów dwie sekcye 12 cent. W II klasie jedna sekcya 5 cent. dwie sekcye 8 centów. Dzieci których wzrost 1.30 m. nie przenosi opłacają w II klasie połowę ceny jazdy. Abonament jest dozwolony.

Wniosek r. m. Dra Bochenka, aby zrobiono przedsiębiorstwu zastrzeżenie, że taryfa maxymalna w lat pięć przy zachowaniu tegoż samego motora ruchu pod decyzyę Rady poddawaną będzie, przekazano komisyi do zawarcia układu delegowanej.

O znaczeniu i korzyściach z tej kolei dla miasta zbyteczna się obecnie rozpisywać. Okażą się one dopiero w tenczas w całej w całej pełni, gdy miasto podniesie się z materyalnego upadku i stagnacyi, w jakich jest pogrążone.

Nadmieniamy tu, że we Lwowie na żądanie Rady M. ustanowiono różne ceny od 3—10 centów w miarę odległości.

Nauka robót praktycznych i kurs handlowy dla kobiet. Zapadła w Radzie miasta uchwała założenia przy tutejszej 8-mioklasowej szkole żeńskiej kursu praktycznych robót kobiecych i kursu handlowego dla kobiet.

Przynosi zaszczyt naszej Radzie, że wyprzedziła na tem polu nasze inne miasta, wyręczając zarazem krajową Radę szkolną. Tak samo rzecz się miała przed 10 laty z założeniem całej 8-klasowej szkoły, na której wzór podobne zakłady urządzono w innych miastach Galicyi.

Na tem samem posiedzeniu uchwalono zarazem otworzyć kredyt na opędzenie pierwszych wydatków z wykonaniem uchwały połączonych a mianowicie proponowane pierwotnie 500 fl. na koszta wysłania stypendystki, podnieść do 700 fl., aby i dyrektora wysłać do Reutlingen.

Rzecz słuszna, bo gdy się ma ztamtąd sprowadzić nauczycielkę, potrzeba na miejscu wybrać, o ile można najodpowiedniejszą, potrzeba wszystko to, co tamże pod względem przeprowadzenia nauki i wykonywania robót, pod względem sposobu korzystania z czasu, używania przyborów naukowych i materyałów w kilkonastoletniem doświadczeniu zdobyto, u nas zastosować.

Ostatnie te uchwały Rady miasta dowodzą, że sprawę podjęła poważnie, gruntownie, że ją traktuje z całem przeświadczeniem o jej doniosłości.

W uznaniu ważności założenia takich kursów przy szkole żeńskiej, zwracamy na to uwagę obydwóch ankiet, obradujących we Lwowie: jedna nad rozwiązaniem pytania: co zrobić ze szkołami już założonemi i jeszcze założyć się mającemi, aby nie chybiły celu?— a druga ankieta nad pytaniem, jak podnieść dziś upadły, a niegdyś tak kwitnący w Polsce przemysł domowy.

Pozwalamy sobie zwrócić jeszcze uwagę i na to, że założenie takich kursów fachowych nie jest li tylko sprawą miejscową, bo szkoła 8 klasowa jest zakładem publicznym, w którym uczą się dzieci nawet z zagranicy przybyłe. Słusznym więc jest, aby już w najbliższej sesyi sejmowej postarało się miasto o uzyskanie stałej subwencyi z funduszów krajowych, a z funduszów państwowych na bieżący rok przynajmniej zapomogę od p. ministra, jak skoro budżet jest zamknięty.

Staranie o jak najspieszniejsze zatwierdzenie statutów przez Radę szkolną krajową jest obowiązkiem naszego delegata p. Studzińskiego, który obecnie ma dobrą sposobność odpłacenia się za zaufanie jakie w nim położyło miasto powierzając mu mandat, tem więcej ze sprawa ta sama przez Dyrekcyę szkoły 8 klasowej jeszcze przed dwoma laty opracowana, przez 150 nauczycieli tutejszych poparta i do krajowej Rady szkolnej wysłana, gdzieś zaginęła bez śladu.

Sprawy krajowe.

Wyrób i opodatkowanie wódki w Galicyi.

I.

Gorzelnictwo jest najważniejszą gałęzią przemysłu rolniczego w kraju naszym, wyrób zaś wódki, okowity i spirytusu może z powodzeniem konkurować z innemi prowincyami austryackiemi. Stan zresztą gorzelnictwa bywa niejako miarą rozwoju gospodarstwa rolnego. Przerabia ono bowiem płody rolnicze, a zatem stosuje się do produkcyi zboża, przyczem wypas bydła i uzyskanie w ten sposób znacznej ilości nawozu stoi tu na pierwszym planie. Dokładna przeto znajomość przemysłu gorzelnianego w kraju przeważnie rolniczym niezmiernie jest ważną dla ocenienia naszych stosunków gospodarczych. Zobaczmy jak się ów przemysł przedstawia w naszej prowincyi w ostatnich czasach, począwszy od r. 1875, najświetniejszego w kampanii wódczanej w ubiegłem dziesięcioleciu, z którego to roku ostatnie znajdujemy sprawozdanie w rocznikach Krajowego biura statystycznego.

W r. 1875 było w Galicyi w ruchu większych gorzelni 637, małych zaś 10. Od tego roku tendencya w rozwoju przemysłu gorzelanego w kraju naszym słabnie stopniowo w taki sposób, iż w r. 1879 liczono gorzelni większych rozmiarów 518 i małych 12. Liczba ta przedstawia większą połowę ogólnej liczby gorzelni w Przedlitawii, która w r. 1879 posiadała 1122 wielkich gorzelni. U nas więc przeważa system wielkich zakładów, a na milę kwadratową przypada obecnie 0.40 gorzelni. Prawie całkiem natomiast nie mamy małych gorzelni, tak zwanych chłopskich, wyrabiających napoje z owoców, lub wypalających wódkę na własny użytek, wolną od podatku, jakich mnóstwo napotykamy w dolnej Austryi, Styryi, Tyrolu i na Węgrzech. Drobne gorzelnie w Galicyi w liczbie dwunastu stanowią nic prawie nieznaczącą część ogólnej ich liczby w Przedlitawii, która w r. 1879 wynosiła 40.383. Taki stan rzeczy wynika z naszych stosunków propinacyjnych.

Nigdy nie otrzymujemy jak wiadomo alkoholu czystego tylko w połączeniu z wodą. Celem dokładnego oznaczenia produkcyi nie wystarcza wiadomość o ilości otrzymanej cieczy, ale zarazem znać potrzeba jej tęgość, czyli ilość zawartego w cieczy alkoholu. Ku temu służą tak zwane stopnie hektolitrowe bezwodnego wyskoku (=100° stopniom), jeden zaś stopień równa się litrowi bezwodnego wyskoku zawartego w hektolitrze wódki, okowity lub spirytusu. Tak na przykład 2400 stopni hektolitrowych odpowiada 30 hektolitrom 80-stopniowego spirytusu, lub 60 hektolitrom 40-stopniowej okowity.

Otóż w Galicyi wyprodukowano:

W okresie od r. 1865 do 1869 236798, w oresie od r. 1870 do 1874 226663, w okresie zaś od r. 1875 do 1879 210734 setek stopni hektolitrowych.

Pod względem wyrobu spirytusu prowincya nasza bardzo wybitne zajmuje miejsce, stanowi on bowiem 28% wyrobu całej Przedlitawii, a 31% wyrobu krajów do korony węgierskiej należących. Przez pierwsze dwa pięciolecia Galicya najwięcej produkowała ze wszystkich krajów koronnych, w ostatniem zaś pięcioleciu tylko Czechy i to nieznacznie wyższą wykazują produkcyę od galicyjskiej. Jak z powyższego widzimy wyrób wódki w Galicyi stopniowo się zmniejsza. Gdyby nasze gorzelnie nie były ściśle związane z rolnictwem i zarówno z niem nie postępowały, zmniejszenie się tej produkcyi nie miałoby tak doniosłego znaczenia. Tymczasem jak wspominaliśmy rozwój przemysłu gorzelnianego, ruch gorzelń i wysokość ich produkcyi jest jakby wyrazem rolniczego postępu lub cofania się, wyrazem urodzajów, urodzajności ziemi i obfitości bydła zdatnego na wypas. Że zaś wyrób spirytusu nie stanowi jedynego celu produkcyi, lecz ważnym jest także uboczny produkt otrzymywany w gorzelniach, tak zwana braha, wyborna karma dla bydła i trzody, przeto upadek przemysłu gorzelanego smutne daje świadectwo o naszych stosunkach rolniczych. Średnio jedna gorzelnia w Galicyi produkowała w ostatnich dziesięciu latach 35200 stopni hektolitrowych. Na jedną natomiast gorzelnię przypadało:

w Szląsku	43.500	stop. hektolitr.
w Karyntyi	48.600	„ „
w Morawii	60.800	„ „
w Bukowinie . . .	70.600	„ „
w Czechach	72.000	„ „
w Górnej Austryi .	173.200	„ „
w Styryi	308.600	„ „
w Dolnej Austryi .	449.500	„ „

Z tej tabliczki okazuje się, że nasze gorzelnie należą do średniej wielkości i zbliżają się co do rozmiarów do zakładów szląskich, gdy tymczasem w innych krajach, gdzie się znajduje wiele małych gorzelni rolniczych, większe gorzelnie urządzone bywają na sposób fabryczny.

W Galicyi wódka wyrabianą bywa prawie wyłącznie z ciał mącznych (z ziemniaków, ze zboża i ziemniaków, z kukurydzy). I tak od r. 1870—1874 wyprodukowano z substancyj mącznych 225.441 setek stopni hektolitr.; od r. zaś 1875—1879 209.933 setek tychże stopni; z melasy zaś od r. 1870—1874 wyprodukowano 1159 stopni hektolitr., od r. 1875—1879 tylko 579 stopni, czyli inaczej mówiąc Galicya produkowała okowity z melasy w pierwszym okresie 0.5%, w drugim zaś zaledwie 0.1% ogółu wyrobu.

Pod względem opodatkowania wódki, istnieje u nas sytem mięszany. Większe gorzelnie o kadziach fermentacyjnych, obejmujących przynajmniej 17 hektolitrów, opłacają podatek na podstawie siły produkcyjnej, a mianowicie od stopnia hektolitrowego wyrobionego spirytusu 10.7 kr. (ustawa z 18 maja 1875 r.). Inne zaś większe gorzelnie tudzież mniejsze płacą podatek na mocy ugody, albo w razie nie dojścia takowej do skutku na podstawie zacieru, przyczem ustawodawca wychodził z zasady, iż nie mogą one używać

udoskonalonych przyrządów, któreby mogły powiększyć wydajność spirytusu, w skutek czego nie mogą opłacać równie wysokiego podatku jak wielkie gorzelnie.

Galicya zapłaciła w ogóle podatku od wyrobu wódki:

Od r. 1865—1869 . . . 2621 tysięcy złr.
„ 1870—1974 . . . 2422 „ „
w r. 1875 . . . 2516 „ „
„ 1876 . . . 2051 „ „
„ 1877 . . . 1945 „ „
„ 1878 . . . 1833 „ „
„ 1879 . . . 2861 „ „

Podatek zaś w mowie będący wynosił w całej Przedlitawii w tym ostatnim roku 8489 tysięcy złr., stanowiąc 2.7% ogólnych dochodów państwa, z czego wynika, iż podatek składany przez Galicyę wynosi więcej niż trzecią część podatku z całej Przedlitawii, a 0.7 ogólnych dochodów całego państwa. Widzimy dalej w Galicyi nagły wzrost podatku, tak iż w r. 1879 prowincya nasza zapłaciła podatku więcej o 345 tysięcy złr. niż w r. 1875, pomimo, iż w tym czasie mniej wyprodukowano wódki o 2,622.100 stopni hektolitrowych aniżeli w okresie czasu 1865—1869 r., gdy Galicya zapłaciła mniej podatku o 240 tysięcy złr. niż w r. 1879.

Ztąd wynika, iż obecnie w Galicyi przypada na jednego mieszkańca 46 cent. podatku od wódki, gdy tymczasem

w Czechach . . . . 45 cent.
w Dolnej Austryi . 43 „
w Morawii . . . . . 40 „
w Karyntyi . . . . 23 „
w Styryi . . . . . . 13 „
w Górnej Austryi . 8 „
w Tyrolu . . . . . 6 „
w Salzburgu . . . . 5 „
w Krainie . . . . . 4 „
w Krajach nadbrzeż. 2 „

Wykaz ten wskazuje, iż Galicya opłaca najwięcej podatku od wódki ze wszystkich krajów koronnych, z wyjątkiem tylko Szląska i Bukowiny. Taką daninę płaci ów biedny *„passives Land“* zawsze lekceważony nietylko przez obcych, ale i przez swoich, nieumiejących czy też niechcących stawać w jego obronie, którzy dobrobyt kraju poświęcają dla celów tak zwanej wyższej polityki.

W następnym artykule zastanowimy się nad przyczynami upadku przemysłu gorzelnianego i wygórowanego podatku, tudzież nad sposobami zaradzenia złemu.

Wiadomości naukowe.

TEATR.

Zeszły tydzień był w teatrze krakowskim bardzo urozmaiconym, bo przedstawiono aż sześć różnych utworów.

Nie wątpimy, że każdy przeciętny krakowianin zna *„Kościuszkę pod Racławicami“*, a mimo to teatr był w Niedzielę zapełniony. Bo też ta sztuka na to zasługuje. Autor jej ma szczególny talent dobywania dźwięków z naszych strun najserdeczniejszych. Radzimy wszystkim, którzy nie widzieli *„Kościuszki“*, aby go zobaczyli, a tym, którzy go już widzieli, aby poszli jeszcze raz drugi i trzeci. Co do nas, to odkrywamy tam, za każdym razem nowe skarby prawdziwie narodowego uczucia, poważnej rzewności a zarazem istotnego humoru.

Zapisujemy tu tylko kronikarską wzmiankę, nie możemy więc szerzej się rozpisywać, ani o utworze, ani o wykonawcach. Musimy jednak wspomnieć o panu Jaśkiewiczu, grającym i śpiewającym rolę moskiewskiego kapitana z nieporównaną prawdą i humorem, w czem p. Śliwiński dzielnie mu pomagał, o panu Wernerze, który Bartosza Głowackiego oddaje we wszystkich szczegółach z prawdziwie polskiem zacięciem, i o panu Zenonim który z Abrahama zrobił postać piękną i bardzo sympatyczną. Panna Wojnowska też w roli panny Filomeny była doskonałą, jej ubranie stosowne, a niektóre sceny, jak n. p. scena w ostatnim akcie pod krzyżem, wyborne.

Lecz mamy żal do p. Feliksiewicza za skarykaturowanie postaci konfederaty. Należało pamiętać, że konfederat barski powinien być *choć stary lecz jary*, nie zaś śmieszny, że umizgusa z trzęsącemi się nogami nie przyjąłby, ani Kościuszko do kawaleryi, ani panna Filomena za męża.

We Wtorek dano tu poraz pierwszy jednoaktową komedyę Blizińskiego: *„Mośkowe Swaty“*. O charakterach w tym utworze piszemy na innem miejscu. Tu więc tylko nadmienimy, że komedya ta, poprzednio nosząca tytuł *„Chleb ludzi bodzie“* musi być jedną z pierwszych prób talentu Blizińskiego; w scenicznym jej układzie widzimy pewien brak wprawy i znajomości scenicznych warunków. Pomimo to, właśnie dzięki wybornym przedstawionym tu typom, utworu tego z przyjemnością się słucha.

Wykonanie było dosyć zadawalające, chociaż zbyt często dawała się uczuwać potrzeba suflera. — Najlepiej, według nas, popisał się p. Jaśkiewicz który jakby podpatrzył i podsłuchał ruchy, zachowanie się, akcent i ton przewrotnego, chciwego, zuchwałego, a lękliwego, niby trochę ucywilizowanego, lecz w gruncie nieokrzesanego Moszka.

P. Arwin też był swobodnym, eleganckim i szlachetnym Bolesławem; Jest to jedna z lepszych jego ról.

Para oberżystów (panna Wojnowska i pan Wojdałowicz) przedstawiała, się dobrze, chociaż zrobilibyśmy uwagę panu Wojdałowiczowi, że kreacye jego są zbyt monotonne. Dziendzierzyński, Kiklowicz, i teść z komedyi *„Upór“* są to zupełnie różne typy, które u p. W. jednemi się wydają. Wlać w Dziendzierzyńskiego trochę więcej nadętej dystynkcyi, w Kiksowicza więcej poczciwej rubaszności, w „Uporze“ zaś niemieckiego pedantyzmu, a postacie te wyjdą zupełnie między sobą odmiennie. — Sądzimy że p. W., jako artysta inteligentny, przyjmie te naszą pobieżną uwagę tak jak mu ją przedstawiamy to jest bezstronnie, i że potrafi ją uzupełnić i wykonać.

Inni grający w „Swatach“ aktorzy, robili co mogli, a więcej wymagać od nich nie mamy prawa.

Jednocześnie ze „Swatami“ przedstawiono komedyę z hiszpańskiego (?) Hartzenbuscha p. t. *Nowy System*. Słyszeliśmy między publicznością rozmaite o tym utworze zdania: według nas jest to rzecz wielkiej wartości, jakby echo owych pysznych utworów Beaumarchais'go. Szkoda tylko, że grający tu artyści zupełnie ról nie umieli. Ani wytworny humor pana Sobiesława, ani komizm pana Wojdałowicza, ani nawet wdzięk panny Stachowicz nie podtrzymają sztuki, jeżeli zamiast swobodnego dyalogu, wychodzi co chwila jakiś niezrozumiały bigos. Można nie wymagać wykończenia szczegółów, ale wyuczenie się ról jest najpierwszym warunkiem.

Z chęcią jednak zapominamy te usterki pannie Stachowicz i panu Sobiesławowi, bo uraczyli nas za to wyborną biesiadą w komedyjce *„Świeczka zgasła“* danej we Czwartek. Zwłaszcza pan Sobiesław był bez zarzutu.

W danej też jednocześnie komedyi Benedixa „Upór“ artysta ten grał bardzo dobrze, no, bo też i żonę, Emmę, miał nielada w pani Lüdowej.

Kończąca czwartkowe widowisko komedya Blizińskiego „Kawaler marcowy“ raz jeszcze dowiodła nam, że p. Szymański z każdej roli wyjdzie zwycięzko. Trzebaby tylko trochę więcej szlacheckiego zacięcia, bo nasi Kujawiacy to naród butny; *„przyścipny“ a „krotochwilny“*. Panu Feliksiewiczowi oddajemy zupełną pochwałę, bo jego Heliodor był bardzo udatnym miejskim mólem papierowym.

Panna Wojnowska, dobrze pojęła rolę Pawłowej, powinna jednak pozbyć się w tej roli wschodnio-galicyjskiego akcentu, który prawdziwej Kujawiance nie przystoi.

Rzeczywisty talent do ról charakterystycznych widzimy w pani Wolskiej. Rozalia de Forbac w „Safandułach“ i panna Eulalia w „Kawalerze marcowym“ wychodzą w jej grze wybornie. Niepotrzebnie więc pani Wolska bierze się do ról takich jak Pompadour w „Narcyzie“, z których nie może się dobrze wywiązać.

P. Zenoni dał nam w „Kawalerze“ próbkę nie ekonoma, lecz raczej jakiegoś szynkownianego pokątnego doradcy. Myślimy, że żaden dziedzic nie powierzyłby takiemu Gzempielewskiemu kluczów od spichrza.

Sigma.

Ogólne zebranie Koła artystyczno-literackiego odbyło się dnia 1 b. m. pod przewodnictwem prezesa p. J. Kossaka. Ze sprawozdania wydziału, dowiadujemy się, że Koło ma wszelkie warunki do pomyślnego rozwoju, liczba bowiem członków tak zwyczajnych jak i nadzwyczajnych coraz się wzmaga, stan zaś finansowy wcale nieźle się przedstawia. Nietylko że nie ma żadnych długów, ale nadto z wykazanej gotówki w kasie 600 złr., postanowiono 200 złr. ulokować w Kasie oszczędności, jako zawiązek funduszu rezerwowego. Wiceprezes p. Adam Asnyk, w sympatycznem swem przemówieniu, podnosząc zasługi i znaczenie w literaturze ojczystej Miłkowskiego (T. T. Jeża) postawił wniosek, aby Koło przyjęło inicyatywę w obchodzie jego jubileuszu. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto, jak również wniosek p. Bartoszewicza, co do przyjęcia udziału Koła w jubileuszu Dr. Majera, prezesa Akademii umiejętności. Następnie wszczęła się dyskusya nad wnioskiem p. Ziemięckiego, aby Koło wzięło inicyatywę w uroczystym obchodzie w Krakowie dwuchsetnej rocznicy odsieczy Wiednia. W dyskusyi brali udział: wnioskodawca, ks. Polkowski, pp. Zaremba i Pawlikowski. Pan Zaremba w dłuższem przemówieniu zwracał uwagę na to, że Koło nie mając odpowiednich zasobów materyalnych, jak nateraz, powinno wstrzymywać się od wszelkich projektów, wymagających większych wydatków, a *przedewszystkiem* powinno przyjąć żywszy udział w kwestyach bliżej Koło obchodzących, jak n. p. w kwestyi Muzeum narodowego i w kwestyi pomnika dla Mickiewicza. Ogólne Zebranie postanowiło: wniosek p. Ziemięckiego przekazać Wydziałowi do rozpatrzenia, z obowiązkiem przedstawienia go do decyzyi nadzwyczajnego ogólnego zebrania. Wreszcie przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Dotychczasowych prezesa i wiceprezesa pp. Kossaka i Ansyka, wybrano przez akklamacyą; następni zaś przez głosowanie: sekretarzem został obrany p. Dr. German a podskarbim p. Abramowicz. W skład wydziału weszli pp. Bartels, Bełcikowski, Mien, Pawlikowski, X. Polkowski, Ziemięcki, Benedyktowicz, prof. Löffler, H. Lipiński, Niedzielski, Odrzywolski i Pruszkowski.

Towarzystwo muzyczne w Krakowie urządziło w dniu 3 b. m. swój VII. wieczór muzy-

kalny. Pomimo pory letniej, a ztąd upału w sali, publiczność zebrała się dosyć licznie. Rozpoczęto chórem strzelców Żeleńskiego, na 4 głosy z towarzyszeniem waltorni; chór ten bardzo piękny, wyszedł nie dosyć dobrze, gdyż był za słaby i przez akompaniament zagłuszony. Odegrana następnie sonata Griega na fortepian i skrzypce, bardzo się podobała, szczególniéj nader śpiewne scherzo. Wykonawcami byli: p. Singer i pierwszy raz występująca amatorka panna R. Gra pana S. jest u nas znaną, co zaś do panny R., która wykonała nadto *Prelude* Mendelsona i *Walca* Rubinsteina, to jakkolwiek gra amatorki nie powinna ulegać krytyce, to wszakże panna R. pewnie nie miałaby powodu tym razem na krytykę się skarżyć. Pan O. wypowiedział *„Sielankę młodości“* Gaszyńskiego, a panna K. odśpiewała „Dumkę“ Moniuszki i „Krakowiaka“ Studzińskiego, nad program zaś pięknego krakowiaka „Nie będę łez ronić“. Wieczór ten zakończono kwartetem solowym na tenor i bas, p. t. *„Marzenie“* Hoffmana.

Cały program był dobrze ułożony, a zadowolenie słuchaczów objawiało się ciągłemi oklaskami.

Nowe wydanie **Pamiętników Kitowicza** ma się ukazać w Lipsku za staraniem p. Władysława Zawadzkiego.

P. Donato, magnetyzer wraz ze swojem *medium* panną Lucyllą, da w przyszłym tygodniu w teatrze zimowym krakowskim dwa przedstawienia, obok zwykłych widowisk dramatycznych, repertoarem zapowiedzianych. Dzienniki krajowe i zagraniczne, jakie mieliśmy sposobność przejrzeć, wyrażają się o przedstawieniach pana Donato, jako o rzeczy bardzo poważnej, niezmiernie interesującej i wolnej od szarlatanizmu.

Przegląd polityczny.

Rada Państwa wiedeńska odroczyła swoje posiedzenia. Na samym schyłku tych posiedzeń odniósł gabinet hr. Taaffego, a względnie obecna autonomiczna większość w obydwóch Izbach dwa znakomite zwycięstwa, które zdolne są byt dzisiejszego rządu na długi czas utrwalić.

Pierwsze zwycięstwo odnosi się do sprawy ogólnej sumy podatku gruntowego *w Izbie Panów*, której przyjęcie lub odrzucenie rząd wyraźnie postawił, jako kwestyę gabinetową. Ściśle zwarty obóz autonomistów w Izbie wyższej, w którym sami Polacy obecnie blisko 20 głosów reprezentują, stanął jednak w pełnym niemal komplecie do głosowania i przeważył większością 19 głosami szalę zwycięstwa na stronę rządu.

Drugie zwycięstwo miał gabinet Taaffego do zapisania *w Izbie deputowanych* w sprawie uniwersytetu czeskiego w Pradze. To ostatnie zwycięstwo jest tem donioślejsze, ponieważ w dyskusyi nad sprawą pomienionego uniwersytetu zamanifestowała się najpierw całkiem niespodzianie po długim czasie zupełna w tej sprawie zgodność posłów czeskich i niemieckich z Czech, a z drugiej strony zupełne rozbicie się frakcyi centralistycznych i rażąca niekonsekwencya ich postępowania.

Tyle bowiem wyprawiali centraliści jeszcze niedawno temu wrzawy i krzyków o zagrożonej niemieckości z powodu projektowanego przez rząd rozdziału uniwersytetu pragskiego na czeski i niemiecki, tyle w ich organach z *Neue Freie Presse* na czele naczytaliśmy się z powodu tego projektu namiętnych i całą germańską pychą tchnących wycieczek tak przeciw rządowi jak i narodowi czeskiemu, iż nagły w ostatniej niemal chwili zaszły zwrot pewnej części posłów niemieckich w tej sprawie był prawdziwą tak dla rządu jak i dla prawicy Izby niespodzianką. Już w komisyi szkolnej przyszedł do skutku kompromis między posłami czeskimi i niemieckimi, który ujawnił się także przy rozprawach w pełnej Izbie.

Przy trzeciem dopiero czytaniu czyli ostatecznem uchwaleniu dotyczącej ustawy nastąpił znowu ze strony posłów niemieckich zwrot w tył zamanifestowany głosowaniem całego stronnictwa lewicy przeciw ustawie.

I niechże wobec takiej chwiejności i takiej niekonsekwencyi, którą własne dzienniki tej partyi w swój sposób potępiły, zarzuci kto niesłuszność twierdzeniu, iż *wierno konstytucyjni* niekierują się w swem postępowaniu żadnemi zasadami, ale tylko namiętnością stronniczą lub kaprysem swych przewodników. Im więcej jednak stronnictwo tych samozwańczych niby uprzywilejowanych stróżów konstytucyi i liberalizmu kompromitować się będzie coraz częstszem ujawnianiem braku wszelkich zasad, i im bardziej przez to utracać będzie zdolność do objęcia napowrót steru rządów, tem lepiej będzie dla ludów Austryi i dla prawdziwej ich wolności.

Życzyć tylko należy, aby rząd obecny wzmocniony owemi zwycięstwami i poparty zaufaniem tak korony jak i większości ludów, umiał skorzystać z widocznego rozbicia i kompromitowania się przeciwnej mu partyi i zabrał się teraz na seryo do czynów dodatnich tak na polu ekonomicznem, jak i wolnościowem, by centralistycznym wichrzycielom usunąć raz na zawsze grunt do dalszego rozsiewania niezgody i rozterek między ludami. Do takich dodatnich czynów zaliczamy w pierwszym rzędzie sprawę nader goraco na sercu nam leżącą i dla tego w każdym niemal numerze naszego pisma przez nas poruszaną, t. j. sprawę *równouprawnienia językowego na Szlązku*. Przybycie deputacyi dzielnych Szlązaków do Wiednia i życzliwe przyjęcie jej przez reprezentantów rządu oraz zadowalniające zapewnienia tych ostatnich, że przeprowadzenie owego równouprawuienia jest właśnie przedmiotem troskliwej rozwagi rządu, daje nam otuchę, iż w rychłym czasie ukończoną zostanie nieznośna buta, zaciekłych germanizatorów na Szlązku, i że poczciwy ten i dzielny lud bratni będzie przecież raz wyzwolonym z pod gniotącego go obecnie jarzma niemieckiego ucisku i zacznie używać przyrodzonych praw pod względem swobody używania w szkole i urzędzie *ojczystego języka*, zaczem pójdzie i ściślejsze zespolenie z narodem polskim tej przed tylu wiekami od rodzinnego pnia oderwanej piastowskiej siostrzycy.

Z zaprowadzeniem bowiem języka polskiego na Szlązku w szkole i urzędzie otworzy się i dla wykształconej naszej młodzieży szersze pole do działania i nastąpi z samej natury rzeczy większe zbliżenie i złączenie tej opuszczonej dotąd dzielnicy polskiej z ogniskami życia narodowego.

Jako dyssonans tryumfów gabinetu hr. Taaffego uważać należy nadeszłą dnia 3 b. m. z Wiednia wiadomość, jakoby posiedzenia Izby wyższej Rady Państwa zamknięte być miały już dnia 4 b. m., jakoby zatem przedłożenia o kolei podkarpackiej i o uniwersytecie czeskim nie miały przyjść w tej sessyi na porządek dzienny.

Z Rosyi przycichły chwilowo wieści o dalszem szerzeniu się rozruchów i napadów czerni moskiewskiej na żydów. Nie wiemy tylko, czy przycichnienie to uważać mamy za *skutek* przedstawień deputacyi żydowskiej pod przewodnictwem bankiera milionera Günzburga u cara Aleksandra III, i *„wymownych argumentów“*, jakiemi do przekonania obecnych doradców carskich trafiła, czy też za następstwo obaw, jakie idący za temi rozruchami gwałtowny spadek papierów rosyjskich, na giełdach europejskich, a z nim i groźba klęsk ekonomicznych, dla rosyjskiego kredytu wywołać musiały. Natomiast zdaje się coraz silniej kiełkować myśl zwrócenia komunistycznych instynktów ciemnych mas ludu przeciw innym zamożnym klasom narodu. Wśród tego w rządzie carskim ten sam, co dawniej bezład i brak stanowczego systemu, i ta sama nieporadność i chwiejność, jaka postanowienia teraźniejszego cara od samego początku cechuje.

Świeżym tego dowodem niedawno zarządzone wcielenia do caratu ziem zawojowanego przez jenerała Skobelewa dzielnego azyatyckiego plemienia Teko-Turkomenów. Moskwa zbliżyła się przez ten zabór znowu o jedną etapę do bram Indyj, które po ustąpieniu Anglików z Afganistanu, dzięki krótko widzącej polityce Gladstona w niedalekim czasie dla wojsk moskiewskich zupełnie staną otworem.

Zawarcie traktatu handlowego z Chinami świadczy również, że Moskwa mimo przesilenia wewnątrz rozpościera swoją potęgę na zewnątrz.

Parlament niemiecki przystąpił w ciągu ubiegłego tygodnia do rozpraw szczegółowych, nad ustawą o zabezpieczeniu robotników, będącą jednem z głównych punktów programu wewnętrznej polityki ks. Bismarka, a za pomocą której kanclerz niemiecki klasy robotnicze pragnie odsunąć od wpływów coraz bardziej rozgałęziającego się w Niemczech socyalizmu. Czy zamiaru swego na tej drodze dopnie, to dopiero przyszłość okaże. W każdym razie projekt ten ks. Bismarka świadczy o tem, iż nie tajną mu, cała groza niebezpieczeństwa, jaką socyalizm sklejonej przezeń jedności niemieckiej z wewnątrz zagraża.

Po mozolnych układach udało się wreszcie we Włoszech złożyć nowy gabinet pod przewodnictwem *Depretisa*. Czy byt jego na długo zapewniony, o tem wobec niesłychanego rozbicia się stronnictw w parlamencie rzymskim wątpić się godzi, tem bardziej, że ile słychać pp. *Crispi i Nicotera* z zwolennikami swymi gotują się już dziś do zaciętej przeciw nowemu gabinetowi walki.

Rozmaitości.

Duchowieństwo polskie poniosło ciężką stratę. W Przemyślu zakończył doczesną pielgrzymkę ks. *Maciej Hirszler*, biskup-jałmużnik prawdziwy ojciec podwładnego kleru, opiekum ubogich i dobroczyńca nieszczęśliwych, a zarazem najgorliwszy obywatel. Szczere i rzewne manifestacye serdecznego żalu bez różnicy wyznań towarzyszyły do grobu zacnemu pasterzowi. Oby mu ziemia lekką była, a wzór jego znalazł wielu naśladowców.

W Krakowie zmarł *Wojciech Konarzewski*, urzędnik Rady Stanu Król. Polskiego i oficer wojsk polskich. Po upadku powstania w r. 1831 udał się do Francyi, gdzie został inżynierem i pracował przy kolejach żelaznych. Na stare lata postanowił powrócić do kraju, aby kości skołatane w burzach życia, spoczęły w rodzinnej ziemi. Zacny ten patryota do ostatniej nie-

mal chwili życia był czynny. Niedawno ukończył plan niwelacyjny m. Krakowa. Zmarł, licząc lat 75.

Majówka Towarzystwa drukarzy krakowskich „Ognisko" odbędzie się w dniu 6 Czerwca rb. w poniedziałek. Tym razem zamierzono udać się na Wolę Justowską; muzyka wojskowa, tańce i ognie sztuczne na Błoniach uprzyjemnią tę koleżeńską wycieczkę. Biorąc miarę z roku zeszłego, można być pewnym że zabawa będzie ochoczą i ożywioną.

Z polecenia Magistratu rozpoczęto przybijanie nowych tablic z napisami ulic, poczem ma nastąpić nowe numerowanie domów. Wszystkie ulice poprzeczne otrzymują obecnie nazwy, których dawniej nie posiadały. Powstaną więc nazwiska ulic dotychczas nieznane, do czego trzeba się będzie przyzwyczaić. Szkoda, że nowe tablice są zbyt małe, a do tego za nadto wysoko bywają przybijane. Trzeba posiadać znakomity wzrok, aby odczytać nazwy ścieśnionem pismem na tablicach wymienione. Cel przeto chybiony.

Polacy przebywający w Wiedniu, podejmowali w hotelu „de France" deputacyę szląską. Na serdecznej tej uczcie, ścieśniającej węzły między bratniemi dzielnicami ziemi polskiej wznoszono różne toasty. Przemawiał ks. Czartoryski, Dzieduszycki, Ryger dwa razy i inni.

Dla osob udających się do **Krynicy i Szczawnicy**, nie obojętną będzie wiadomość, iż począwszy od dnia 1go czerwca r. b, pociągi kolejowe wychodzą z Krakowa dwa razy dziennie, a mianowicie: o godzinie 10tej minut 48 przed południem i o godz. 10tej minut 50 w nocy.

Na stacyę Muszyna odległą o godzinę drogi wozowej od Krynicy, pociągi przychodzić będą: o godzinie 8ej minut 32 wieczorem i o godzinie 12ej min. 15 w południe.

Osoby udające się do Szczawnicy, wysiadają na stacyi Stary Sącz (o parę stacyj przed Muszyną), zkąd karetą pocztową lub wózkami prywatnemi w ciągy 6 do 7 godzin dojeżdżają drogą bitą do Szczawnicy.

Ze spuścizny Beaconsfielda dostała się też ofiara królowej angielskiej. Wykonawcy testamentu lorda darowali dwa ulubione jego pawie królowej i wysłali je z Hughenden do Windsoru.

Wyścigi w Wilnie. odbyły się w niedzielę i odbieramy o nich następujące doniesienie. Na pierwszym wyścigu koni trzechletnich, urodzonych w Rosyi, pierwszą nagrodę wzięła klacz „Blac-Kauntes" która przestrzeń 850 sażeni przebiegła w 2 minuty i 19 sekund. Drugą u mety stanęła klacz „Swit-Mery".

W wyścigu drugim wzięła pierwszą nagrodę klacz p. Wodzińskiego „Kterzanka", przebiegłszy tor 2 wiorst i 133 sażeni w 3 minuty. Drugą nagrodę wziął ogier „Masque de Fer".

Na trzecim wyścigu koni trzechletnich i starszych, pierwszy stanął u mety ogier p. Lazarewa „Gizot" przebiegłszy przestrzeń 800 sażeni w 2 minuty i 14 sekund. Drugim u mety stanął „Alars".

Na wyścigu dla ogierów i klaczy czterechletnich (dystans $3^1/_2$ wiorsty) pierwszy stanął u mety „Figaro" p. Grabowskiego, przebiegłszy tor w ciągu 4 minut i 45 sekund. Druga była „Sara-Murchen".

W wyścigu z przeszkodami dla koni nie młodszych od trzech lat (dystans 2 wiorsty i 133 sażenie) pierwszą nagrodę wziął „Kiejstut", przebiegłszy tor w ciągu 3 minut i 15 sekund. Drugim był „Woltyżer".

Rabini w Kongresówce. Z powodu starć między ludnością chrześcijańską a izraelicką zarządy gmin starozakonnych zwróciły uwagę swych współwyznawców, aby zachowywali się spokojnie i skromnie w miejscach publicznych; aby okazywali należne poszanowanie dla obrzędów religijnych innych wyznań, zamykali sklepy w niedziele i święta podczas nabożeństwa w kościołach i podczas procesyi; aby wreszcie w ogóle starali się postępowaniem zaskarbić sobie szacunek i uznanie ludności. Jak się dowiadujemy od jednéj z osób przybyłych z Królestwa, rabini po bóżnicach zakazali na teraz upominać się o zwrot długów, zabronili swym współwyznawcom wytaczać procesa sądowe i na razie nie odmawiać udzielania pożyczek z pobraniem najmniejszych procentów. *Si non e vero e ben trovato!* Jakżeby te mądre rady rabinów przydały się w Galicyi.

Rzecz dziwna! Wszyscy narzekamy na brak zabaw, rozrywek i przyjemności w Krakowie, a jeżeli nadarzy się jaka sposobność spędzenia mile kilku godzin, nikt nie przychodzi. Wyjątkowo piękna pogoda nie zachęca naszej publiczności do zamiejskich wycieczek w urocze okolice naszego miasta, z wyjątkiem może zakochanych którzy zawsze dążą tam gdzie wzdychają liście, płaczą słowiki i smutnie podzwania dzwonek wiejskiego kościołka. Może w ogrodach miejskich tłumno jak na odpuście? gdzietam. W ogrodzie Strzeleckim pusto choć nie głucho, bo wyborna orkiestra pod kierunkiem p. Patzkego daje koncerta dwa razy na tydzień. Korzystajmy więc ze sposobności użycia świeżego powiettrza przy dźwięku muzyki.

Na plantach spotykają się dwie panie, prawdopodobnie udające się do Krynicy.

— Cóż to? moja droga, jesteś w żałobie
— Tak, moja Jadziu, jestem wdową.
— I ja także, lecz od jak dawna?
— Od sześciu miesięcy.
— Ja zaś od dwóch lat.
— O mój Boże! jesteś szczęśliwą, boś miała więcej szans wyjścia za mąż.

Znakologia. Przepisane z wystawy sklepu galanteryjnego przy ulicy Freta w Warszawie:

Skatulka do Burzyterij,
Skatulka do perfumi .
Sloniowy koszcz para kop. 40.

W Wilnie w 79 roku zycia zmarł Dr. *Adam Ferdynand Adamowicz* wielce zasłużony mąż, profesor w byłej Adademii wileńskiej, członek honorowy Tow. lekarskiego krakowskiego, zaszczycony dyplomem honorowym Uniw. Jagiell.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Nadzwyczajne ogólne zebranie akcyonaryuszów c. k. uprz. kolei galic. Karola Ludwika uchwaliło pod d. 31. maja r. b. jednogłośnie przemianę istniejących dotąd 5% obligacyj pierwszeństwa na $4^1/_2$%-we obligacye pierwszeństwa w ten sposób, iż w zamian zà złożone do przemiany 5% obligacyje pierwszeństwa wszystkich czterych emisyj będących obecnie w obiegu, wydawane będą $4^1/_2$% nowe obligacye pierwszeństwa z dopłatą 10% bądź w obligacyach w naturze, o ile ta dopłata sumę 300 złr. w. a. wyniesie, lub w gotówce, jeśli ta dopłata kwoty 300 złr. w. a. nie dosięgnie.

Ponieważ jednak ta przemiana zależną jest od zgłoszenia się w właściwym terminie *od dnia 10-go do 25-go czerwca 1881* posiadaczy rzeczonych obligacyj, którzy zechcą skorzystać z tej przemiany, przeto zwracamy na tę okoliczność uwagę posiadaczy 5% obligacyj pierwszeństwa kolei Karola Ludwika z tem nadmienieniem, że późniejsze zgłoszenia się nie zostaną wcale uwzględnione, a niezgłoszone do przemiany obligacye zostaną wylosowane do spłaty w jak najkrótszym czasie t. j. dnia 1-go lipca r. b.

Dodajemy również, że przemianą tych 5% obligacyj na $4^1/_2$% zajmuje się bezpłatnie Bank Galtcyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie (Rynek Nro 19) w zwykłych godzinach biórowych, t. j. od 9-tej zrana do 3-ciej popołudniu.

Bliższe warunki odnoszące się da tej przemiany są wyszczególnione w obwieszczeniu zamieszczonem w dzisiejszym numerze naszego dziennika.

Ostatnie wiadomości.

Fremdenblatt pisze pod dniem 6 b. m.: „Odroczenie Rady państwa nie będzie jeszcze na jutrzejszém posiedzeniu izby panów ogłoszone, gdyż wiele przedłożeń ma być w każdym razie jeszcze na tej sesyi załatwione. Izba panów zejdzie się jeszcze prawdopodobnie po Zielonych Świątkach, ażeby debatować nad ustawą o uniwersytecie pragskim, o kolei podkarpackiej, i traktacie handlowym z Niemcami (w izbie niższej już załatwionym). Inaczej nie byłoby ze względów finansowych uzasadnione odwlekanie ogłoszenia, że Izba niższa została odroczoną, gdyż posłowie aż do dnia tego ogłoszenia, pobierają diety, które dziennie wynoszą 3.500 złr.

Centraliści złożyli znaczny fundusz w celu urządzenia agitacyi przeciw memoryałom, wręczonym hr. Taffemu przez deputacye ludności polskiej i czeskiej na Szlązku. Zamierzają oni wysłać do Wiednia po Zielonych Świętach kontrdeputacyę ludności niemieckiej.

W Warszawie krążą pogłoski, jakoby carewicz następca tronu został wywieziony do Kopenhagi i tam ukryty. Widocznie pewność siebie i wiara w wygłaszzne zasady cechujące ostatnie manifesty nowego cara — są komedyą na obałamucenie czerni obliczoną.

Donoszą nam również z Warszawy o stopniowej, lecz nieustannej koncentracyi wojsk w pobliżu granic prusko-austryackich. Czyby to nie były przygotowania do realizacyi planów Ignatiewa i Fadiejewa?

TEATR.

Repertoar tygodniowy.

Poniedziałek 6 Czerwca; „Kapelusz słomkowy" drugi występ gościnny p. A. Ekera. *Wtorek 7, Środa 8, i Czwartek 9.* W teatrze zimowym — przedstawienie p. Donato, magnetyzera z współudziałem pan. Lucille.
Sobota 11 Czerwca. W teatrze letnim — po raz pierwszy: „Kampanja przegrana" komedya oryginalnie napisana w 4 aktach — przez: Strokę.

Kursa telegraficzne z dnia 3 Czerwca 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 pop.

Renta papierowa 76·75. Renta srebrna 77·30. Renta złota 94·85. 6% Renta złota węgierska 117·62. Losy z r. 1860 132·80. Akcye Banku Narodowego 832·—. Akcye kredyt. 353·70. Londyn 116·80. Srebro —·—. Napoleony 9.29. Lombardy 129·50. Losy z roku 1864 174·—. Akcye kolei Karola Ludw. 318·50. Akcye Lwow. Czerniow. 178·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 163·—. Akcye Anglo-Banku 148·50. Oblig. indem. galicyjskie 100·75. Losy prem. węgierskie 123·25 Akcye. kolei Kosz. Bogum. 150·50. Akc. kol. półn. zachod. anstr. 206·25. 6% Listy zast hipoteczne 103·50 Marki 57·05 Ruble 118·—. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem.. 102·50. Nowa renta papierowa 95·70 Usposobienie giełdy: słabe.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Szan. Korrespondenta ze Stanisławowa upraszamy o nadesłanie adressu, pragnęlibyśmy bowiem listownie z nim porozumieć się.

Ces. król. uprzyw.

Kolej Galicyjska Karola Ludwika



OBWIESZCZENIE.

W celu ściągnięcia z obiegu i unifikacyi istniejących, z czterech emisyj się składających i w rozmaitym porządku zapisanych w księdze kolejowej na pojedynczych pozycyach długów obligacyjnych c. k. uprz. kolej galicyjskiej Karola Ludwika, mianowicie:

Pożyczki z dnia I lipca 1868 r. w kwocie 15,000.000 złr. srebrem
„ „ I „ 1867 r. w „ 10,800.000 „ „
„ „ I „ 1871 r. w „ 8,400.000 „ „
„ „ I „ 1872 r. w „ 5,700.000 „ „

zaciągnęła Rada Zawiadowcza, na mocy upoważnienia, udzielonego jej przez nadzwyczajne Walne zebranie akcyonaryuszów wdniu 31 maja br. Pożyczkę $4^1/_2$ % w kwocie 40,650.000 złr. srebrem w 135,509 obligacyach cząstkowych, które najpóźniej w 70ciu latach drogą losowania zostaną spłacone.

Ta pożyczka ma służyć jedynie ku wskazanemu celowi, jest zabezpieczoną w księdze kolejowej z prawem zastawu i postępuje ze względu na pierszeństwo hipoteczne w tym samym stosunku, w jakim obligacye cząstkowe mających się wycofać czterech emisyj w skutek dokonanego wycofania z obiegu w księdze kolejowej zostaną wykreślone, tak, że ta pożyczka po dokonaniu wykreślenia dawniejszych obligacyj w księdze kolejowej na wszystkich liniach na pierwszem miejscu będzie zapisaną.

Posiadaczom Obligacyj Pierwszeństwa mających się wycofać czterech emisyj, ofiaruje się przemiana tych 5%wych tytułów dłużnych na $4^1/_2$%we Obligacye Pierwszeństwa z dodatkiem 10 %, tak, że oni są uprawnieni do otrzymania **za każde 10 sztuk 5% wych — 11 sztuk $4^1/_2$% Obligacyj po złr. 300 —, zaś za reszty niedające się wyrównać rzewistemi Obligacyami, dopłacać im się będzie gotówką 20 złr. 50 ct. wa. srebrem** za każdą Obligacyę, albo przypadający za nie ekwiwalent, według kursu w markach niemieckich. (W ten sposób np. wydane zostaną za 5%wych Obligacyj — pięć sztuk $4^1/_2$% nowych Obligacyj z dopłatą 142 złr. 50 ct. gotówką; tak samo otrzyma także posiadacz dziewiętnastu 5% Obligacyj—sztuk dwadzieścia $4^1/_2$ % Obligacyj Pierwszeństwa w naturze, jakoteż 256 zł. 50 ct. gotówką.

Posiadający pięcioprocentowe Obligacye Pierwszeństwa rzeczonych czterech emisyj, ktròrzyby sobie życzyli uskutecznić proponowaną zmianę, zechcą Obligacye zamienić się mające złożyć w terminie

od dnia 10go do dnia 25go czerwca 1881 r.

w Wiedniu w Kasie c. k. uprz. kolei galic. Karola Ludwika, — w c. k. uprz. austr. Zakładzie Kredytowym dla handlu i przemysłu, — u pana S. M. Rothschild: — **w Krakowie**: w Banku Galicyjskim dla handlu i przemysłu; — **we Lwowie** w Filii c. k. uprz. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, — w c. k. uprz. galic. akcyjnym Banku Hipotecznym; — **w Berlinie** w Banku dla handlu i przemysłu (Bank für Handel & Industrie), — w Banku Niemieckim (Deutsche Bank), — u pana S. Bleichröder, — u panów Cohn Bürgers & Co., — u panów Richter & Co; — **w Wrocławiu** w Szlązkim Związkowym Banku (Shlesischer Bankverein); — **w Dreznie** (Dresdner Bank), — w Filii Ogólnego Niemieckiego Zakładu Kredytowego (Filialder Allgemeinen Deutschen Credit-Anstalt); — **w Frankfurcie n. M.** u p. panów M. A. von Rothtschild & Söhne, — w Filii Banku dla handlu i przemysłu (Filiale der Bank für Handel & Industrie);—**w Hamburgu** u panów L. Behrens & Söhne; — **w Lipsku** w Ogólnym Niemieckim Zakładzie Kredytowym (Algemeine Deutsche Credit-Anstalt); — w **w Monachium** u panów Merck, Finck & Co. — **w Stuttgardzie** u panów Pflaum & Co.

1) Złożyć się mające sztuki Obligacyj mają być zaopatrzone wszystkiemi przynależnemi kuponami i talonami.

2) Deponowanie odbywać się będzie za pośrednictwem zgłoszeń wystawionych w dwóch egzemplarzach.

3) **Kupon procentowy płatny Igo Lipca 1881 r. wypłaci się bezwłocznie przy złożeniu w kwocie 3. złr. 50 ct. w. a. srebrem** lub też odpowiedni ekwiwalent w markach według kursu; tożsamo będą bez zwłoki wypłacane gotówką wszelkie reszty przypadające z przemiany, które się Obligacyami w naturze wyrównać nie dadza.

4) **Dokonanie przemiany,** a względnie wydawanie nowych $4^1/_2$%wych Obligacyj Pierwszeństwa, roczpocznie się najpóźniej **I Sierpnia 1881 r.** przez owe miejsca zamiany, w których mające się zamienić 5%we Obligacye zgłoszone, a względnie deponowane zostały.

5. **Nie podniesione do dnia I września 1881 roku Obligacye nowe** pozostaną, jeśliby nie nastąpiło przedtem szczegółowe porozumienie się z miejscami przemiany, od tego terminu począwszy w **Kasie Głównej c. k. uprzyw kolei galicyjskiej Karola Ludwika w Wiedniu, Kärtnerring Nr. 7.** na rachunek uprawnionych do tychże podniesienia.

Powyższe warunki nieznajdą oczywiście zastosowania do Obligacyj Pierwszeństwa, które z powodu poprzedniego wylosowania już są płatne, również nie mogą zawarte w nich korzyści być udziałem Obligacyj niezgłoszonych w właściwym terminie, które wskutek tego niezgłoszenia się będą musiały być losowane.

Wiedeń dnia 2 czerwca 1881 r.

Rada Zawiadowcza c. k. uprzyw. kolei gal. Karola Ludwika.

Wydawca Emil Szwarc. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny Jan Gadowski.